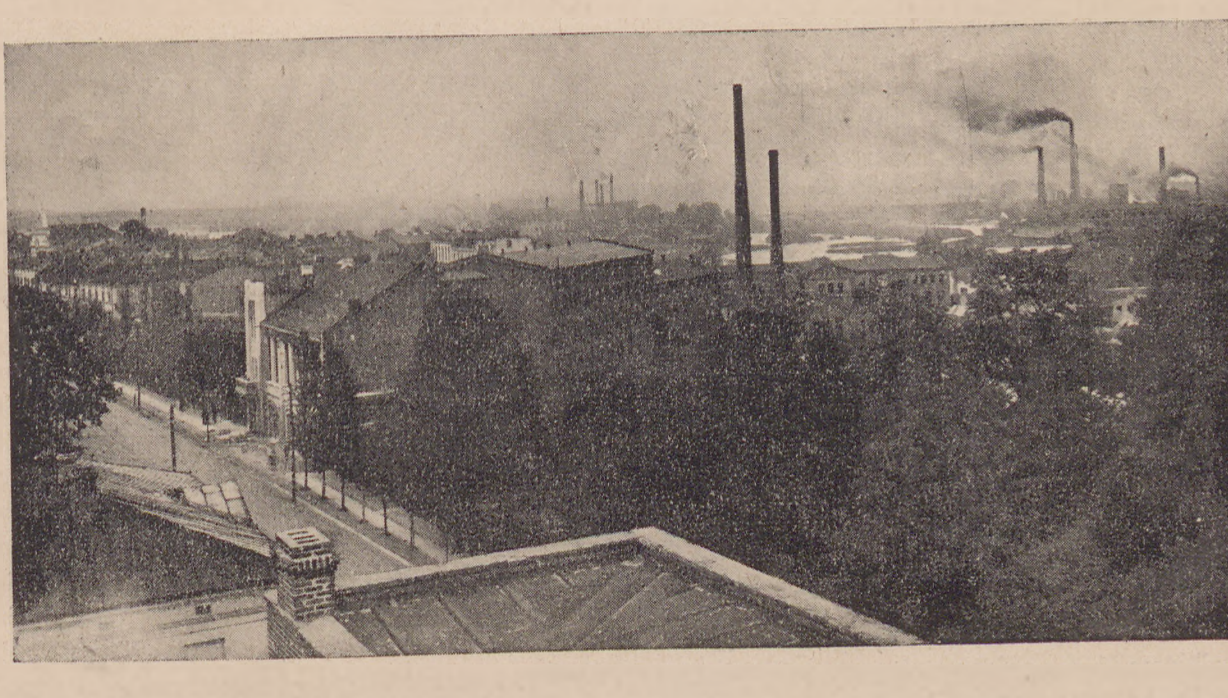
ROK XLI WARSZAWA, LIPIEC—SIERPIEŃ 1950

ZIEMIA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

Nr 7—8 (601—602)

PIĘKNO POLSKI



Ryc. 77. Tomaszów Mazowiecki. Ogólny widok miasta. (Do artykułu wewnątrz numeru)

PODSTAWY NOWEJ ORGANIZACJI TURYSTYKI I KRAJOZNAWSTWA W POLSCE

(Referat wygłoszony przez posła mgra Włodzimierza Reczka, przewodniczącego Rady Turystycznej na II Plenarnym Posiedzeniu Rady w dn. 26.VII 1950 r. w Warszawie)

Od ostatniego plenarnego posiedzenia Rady Turystycznej minęło cztery miesiące.

Okres ten wykorzystaliśmy w pełni dla rozpracowania kierunkowych założeń przedstawionych Radzie na marcowym posiedzeniu.

Przeprowadzane prace Rada Turystyczna opierała o wyłonione komisje. Praca komisji oparta była o materiał z poprzedniego posiedzenia Rady oraz napływające z terenu wnioski i dezyderaty organizacji masowych, zainteresowanych turystyką oraz o wypowiedzi specjalistów z zakresu organizacji turystyki.

W ostatnim okresie wzmocniliśmy nasz kontakt ze Związkami Zawodowymi, z ZMP i uzgodniliśmy wytyczne kierunkowe naszych prac z czynnikami politycznymi.

Materiał przez nas opracowany pozwala nam już dzisiaj na wytyczenie zadań organizacyjnych, stojących przed nami w zakresie uporządkowania turystyki.

W ustroju naszym, w ustroju demokracji ludowej turystyka i krajoznawstwo powinny być skutecznym instrumentem wychowawczo-społecznym, powinny służyć masom pracującym, zapewniać im zdrowy odpoczynek i dawać wytchnienie po pracy.

W Polsce Ludowej turystyka i krajoznawstwo będą coraz skuteczniej służyć masom pracującym.

Nasza turystyka nie tylko stwarza warunki wartościowego odpoczynku, ale równocześnie uczy i wychowuje. Tylko w ustroju kapitalistycznym było miejsce na turystykę elitarną, której jedynym celem była rozrywka warstw uprzywilejowanych i zysk dla eksploatatorów urządzeń turystycznych. Dzisiaj turystyka nabiera zupełnie innego, społecznego charakteru.

Turystyka i krajoznawstwo udostępniać będzie milionom obywateli poznanie własnego kraju, piękna naszej przyrody, poznanie naszych budowanych w Planie Sześcioletnim ośrodków przemysłowych, naszych wzorowych gospodarstw rolnych i spółdzielni produkcyjnych. Nasza turystyka będzie zapoznawała obywateli nie tylko z pięknem ojczystego kraju, ale także z naszymi osiągnięciami, powstającymi dzięki pracy człowieka.

Aby naszą turystykę umasowić i upowszechnić, aby nadać jej właściwy kierunek, trzeba stworzyć dla niej nowe warunki rozwojowe, trzeba turystykę mocno powiązać z klasą pracującą, zacieśniając więzy organizacji turystyczno-krajoznawczej ze Związkami Zawodowymi i ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej. Turystyka i krajoznawstwo musi oprzeć się na młodzieży przodującej, zorganizowanej w ZMP. Kiedy turystyka powiąże się z klasą pracującą, wtedy znikną z naszego życia turystycznego resztki przeżytków ideologii mieszczańsko - elitarnej.

Powiązanie turystyki i krajoznawstwa z klasą pracującą byłoby niepełne, gdybyśmy nie zamocowali go odpowiednią polityką kadrową..

Potrzeba nam tysięcy instruktorów turystyki, których bez trudu wychowamy spośród młodych ZMP-owców, potrzeba nam wyrobionej politycznie obsługi obiektów krajoznawczych. Nie można dłużej tolerować przewodników, którzy prowadzą nas do płaczących obrazów i opowiadają nam dzieje „hrabini", a nie dostrzegają dziwnym zbiegiem okoliczności wszystkiego, co wiąże się z walką o postęp i socjalizm. Nie można tolerować ani takich przewodników, ani ich opiekunów w Zarządach Towarzystw, jeżeli tacy jeszcze gdzieś się zaplątali. Nową kadrę działaczy turystycznych trzeba systematycznie wychowywać, bez tego krajoznawstwo i turystyka nie mogłaby zdrowo się rozwijać. Wychowanie licznego aktywu robotniczo-chłopskiego i pozyskiwanie dla naszej sprawy wszystkiego, co warte zachodu z aktywu starego — to założenie naszej polityki kadrowej.

Aby nasza turystyka i nasze krajoznawstwo mogło skutecznie służyć klasie pracującej, żeby mogło wypełniać te zadania, jakie stawia przed nimi rozwój turystyki i udział w turystyce i krajoznawstwie szerokich rzesz robotników, chłopów i pracującej inteligencji, trzeba by turystyka była należycie zorganizowana. Turystyką kierować musi, jedno, posiadając setki tysięcy członków mocne i dobrze zorganizowane towarzystwo turystyczne. Dlatego dążymy konsekwentnie do stworzenia jednego towarzystwa turystyczno-krajoznawczego, posiadającego środki i kompetencje potrzebne do porządkowania i rozwinięcia turystyki.

Korzyści, jakie wynikną dla dwu towarzystw, naszych największych towarzystw turystycznych P. T. T. i P. T. K. i dla samej turystyki, z połączenia się w jeden organizm, są niewątpliwie bezsporne

Tworząc jedno towarzystwo i unikając wielotorowości, skupiając dyspozycje w sprawach turystyki i krajoznawstwa w jednym ręku, zdolni będziemy do pokierowania rosnącym ruchem turystycznym, do prawidłowego gospodarowania turystycznymi urządzeniami i terenami.

Jeden ośrodek dyspozycyjny daje możliwość równomiernego obsyłania terenu, a tym samym planowego wykorzystania urządzeń turystycznych, zwłaszcza miejsc noclegowych i transportu.

Przez połączenie Towarzystw autorytet zjednoczonego towarzystwa wzrośnie w społeczeństwie.

Mając całość zagadnienia turystyki i krajoznawstwa w jednym ręku, Towarzystwo będzie mogło prawidłowo planować, co szczególnie na odcinku inwestycji jest niezwykle ważnym zadaniem.

Przy scaleniu administracji powstaną oszczędności w wydatkach personalnych np. w ośrodkach, w których obydwa towarzystwa miały swoje biura.

Propaganda i część wydawnictw o charakterze ogólnym zwiększy się jedynie o ilość nakładu, odpadnie zaś najkosztowniejsza część tj. przygotowanie materiału i przygotowanie techniczne w drukarni.

Łącząc Towarzystwo w jedno, obejmujące swoim zasięgiem teren całej Polski, Towarzystwo, które działalność swoją oprze o masowe organizacje, jak Zw. Zawodowe, Związek Samopomocy Chłopskiej, Ligę Kobiet, Związek Młodzieży Polskiej i Związek Harcerstwa Polskiego, dajemy gwarancję państwu, że połączone towarzystwo turystyczno-krajoznawcze spełni dobrze zadanie, jakie przypadło mu w udziale do wykonania. Takie Towarzystwo będzie miało pełne prawo do korzystania z jaknajdalej idącej pomocy skarbu Państwa, gdyż kontrola nad jego pracą i finansami jest łatwa i przejrzysta.

Scalenie istniejących dotychczas stowarzyszeń turystycznych i krajoznawczych jest punktem wyjściowym dla rozstrzygnięcia problemu należytej organizacji turystyki. Stawiamy sobie jako konkretne zadanie scalić wszystkie, dotychczas działające stowarzyszenia turystyczne w jedno towarzystwo turystyki i krajoznawstwa. Scalenie obejmie obok P. T. T. i P. T. K., także regionalne stowarzyszenia miłośników ziem i lokalne związki turystyczne i towarzystwo ochrony przyrody. Te wszystkie dotąd na własną rękę działające stowarzyszenia rozpraszały siły zdolne do rozwijania turystyki. Nie mogły one zdobyć potrzebnych dla rozwoju turystyki środków. Pozostawione bez opieki i działające często bez związku z klasą robotniczą wchodziły one niejednokrotnie na błędne drogi. Zjednoczone towarzystwo turystyczno - krajoznawcze mocno oparte o klasę pracującą, mocno łączące się z życiem politycznym i kulturalnym kraju potrafi napewno dokonać przełomu organizacji turystyki i krajoznawstwa. Łącząc wszystkie towarzystwa będziemy pilnie baczyli, by nie zmarnować doświadczeń i dobrych, postępowych tradycji z okresu poprzedniej działalności stowarzyszeń turystyczno - krajoznawczych, będziemy starali się wszystkich organizatorów turystyki, jej miłośników i entuzjastów powiązać z nowym zjednoczonym stowarzyszeniem, dać im pełne możliwości jeszcze szerszego rozwijania turystyki i krajoznawstwa. Jedynie przeciwników naszych założeń ideologicznych będziemy w działalności turystycznej eliminować. Dla wszystkich miłośników turystyki, którzy chcą turystyki ludowej, służącej klasie pracującej znajdzie się należyte miejsce w ramach stowarzyszenia.

Według przepracowanego przez komisję projektu, zjednoczone stowarzyszenie nosiłoby nazwę: Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Do konkretnych zadań przyszłego Stowarzyszenia należałoby według naszych projektów m. in.:

1. planowanie ruchów turystycznych i plan inwestycji turystycznych,

2. organizowanie imprez turystycznych masowych organizacji społecznych oraz imprez własnych różnego rodzaju, związanych z krótkim i dłuższym pobytem w terenie turystycznym,

3. prowadzenie propagandy i wydawnictw turystycznych wszelkiego rodzaju, propagowanie ochrony przyrody, zabytków sztuki i kultury,

4. współpraca z władzami państwowymi przy zabezpieczaniu i udostępnianiu terenów i obiektów turystycznych,

5. troska o urządzenia turystyczne w terenie, jak ścieżki, szlaki, znakowanie, zabytki, rezerwaty przyrody i in.,

6. studia i prace badawcze z zakresu turystyki i krajoznawstwa,

7. współudział i pomoc przy organizowaniu spółdzielni produkcji sprzętu turystycznego i pamiątkarskiego,

8. szkolenie kadr turystycznych i współpraca z władzami państwowymi na odcinku średniego i wyższego szkolnictwa turystycznego i krajoznawczego,

9. organizowanie górskich towarzystw ratowniczych i opieka nad nimi,

10. prowadzenie przez powołane do tego celu przedsiębiorstwo specjalnych obiektów turystycznych gospodarczych, jak domy turystyczne, schroniska, domy wycieczkowe,

11. współpraca w rozszerzaniu wczasów wędrownych, organizowanych przez Związki Zawodowe, ZMP i ZHP,

12. współpraca w rozszerzaniu akcji wczasów sobotnich i niedzielnych,

13. organizowanie w większych ośrodkach wczasowych punktów obsługi turystyczno - krajoznawczej,

14. popieranie turystyki wysokogórskiej we wszystkich jej formach, organizowanie wypraw w wysokie góry poza granice Polski,

15. organizowanie ośrodków informacyjno-turystycznych i krajoznawczych w miejscowościach stanowiących ważniejsze punkty dla ruchu turystycznego i krajoznawczego.

Struktura organizacyjna towarzystwa odpowiadać będzie schematom stowarzyszeń społecznych, zachowując jednak pewne specyficzne odrębności organizacyjne.

Towarzystwo prowadzi własną działalność organizacyjną, propagandowo - wydawniczą, finansowo - gospodarczą oraz wyszkolenie turystyczno - krajoznawcze.

Najniższe ogniwo, zarazem podstawowe — to koło. Ciałem stanowiącym dla koła jest zebranie, dysponującym — zarząd koła.

Towarzystwo według naszego projektu zrzesza członków w mieście i na wsi w kołach terenowych, posiada sekcje przy radach zakładowych w większych zakładach pracy oraz koła młodzieżowe na terenie szkół. Sekcje Towarzystwa przy zakładzie pracy mają prawa koła.

Na szczeblu powiatowym stowarzyszenie może posiadać oddział.

Na szczeblu wojewódzkim istnieje okręg,

Na szczeblu centralnym agendy stowarzyszenia prowadzi Zarząd Główny, posiadający Biuro Wykonawcze.

Na wszystkich stopniach do Zarządu Towarzystw wejść powinni przedstawiciele Zw. Zaw., ZSCh. i Z. M. P.

Wobec przekazania Stowarzyszeniu poważnych zadań gospodarczych i konieczności systematycznego prowadzenia akcji społeczno-turystycznej, przewiduje się powołanie przy Zarządzie Głównym Dyrekcji dla następujących spraw, zawiadywanych centralnie:

1. zarządzenie obiektami turystycznymi, jak schroniska, domy turystczne, w drodze powołania do tego celu odrębnego przedsiębiorstwa, kontrolowanego przez P. T. T. K.

2. Wydawnictw turystycznych i krajoznawczych. Nadto przewiduje się powołanie osobnych komórek organizacyjnych dla spraw:

a) inwestycyjnych,

b) urządzeń turystycznych,

c) ratownictwa.

Fundusze Towarzystwo czerpać będzie:

a) ze składek członkowskich,

b) ze stałych subwencji i dotacji państwa,

c) z dochodów własnych, z nieruchomości, z dochodów z prowadzonych przez Towarzystwo przedsiębiorstw i wydawnictw.

Zjednoczone Towarzystwo Turystyczno - Krajoznawcze powinno nawiązać współpracę z P. B. P. „Orbis“.

Współpraca dotyczyć powinna przede wszystkim obsługi masowego ruchu turystycznego.

W swojej pracy P. T. T. K. wiąże się również z działalnością Głównego Komitetu Kultury Fizycznej.

Turystyka jest w pewnym sensie jedną z dyscyplin sportowych. Są dziedziny, gdzie pomiędzy sportem, a turystyką trudno ustalić sztywne granice. W narciarstwie, kajakarstwie, kolarstwie, w sporcie motorowym turystyka i sport mocno się splatają. Turystyka jest jedną z najlepszych zapraw sportowych. Rodzaj turystyki — alpinizm — jest sportem wyczynowym. Aktyw turystyczny i sportowy często stanowią ci sami ludzie. Te przykładowo tylko wymienione zbieżności dowodzą, jak konieczna jest bliska współpraca turystyki i sportu. Dlatego Towarzystwo Turystyczno - Krajoznawcze szukać będzie najskuteczniejszych powiązań z G.K.K.F. Dewizą naszej wspólnej pracy będzie: każdy turysta sportowcem i każdy sportowiec turystą.

Chciałbym teraz parę słów poświęcić zagadnieniu pełnej mobilizacji psychicznej naszego aktywu turystycznego, do wykonania trudnych i odpowiedzialnych zadań, jakie przed nami stoją. W ostatnim bowiem okresie niektóre środowiska popadły w swej pracy w inercję i marazm, wywołany szkodliwymi pogłoskami o jakimś rzekomym kursie na ograniczenia, a nawet na likwidację stowarzyszeń turystycznych. Wśród pewnej części działaczy turystycznych pokutuje mylne i fałszywe przeświadczenie, że scalenie wszystkich towarzystw może doprowadzić do zaniku czy likwidacji poszczególnych dziedzin turystyki i krajoznawstwa.

Otóż pragnę z całym naciskiem podkreślić, że nikt w Polsce nie zamierza tego uczynić, że nie ma absolutnie żadnych tendencji likwidatorskich w tym kierunku, że, przeciwnie, czynniki polityczne, Zw. Zawodowe, ZMP w zrozumieniu jak ważną rolę może spełnić turystyka i krajoznawstwo, we wszystkich jej kulturalnych i wychowawczych funkcjach, stawiają jako zasadnicze zadanie przed Zjednoczonym Stowarzyszeniom stworzenie takich warunków rozwojowych dla turystyki i krajoznawstwa, które by w całej pełni sprzyjały nietylko utrzymaniu dotychczasowego, pozytywnego dorobku, ale zapewniły turystyce i krajoznawstwu wszechstronny rozwój i coraz lepsze i wyższe osiągnięcia.

Wyjątkowo pomyślne warunki organizacyjne i materialne, jakimi dziś dysponujemy pozwolą nam na koncentrację wszystkich sił, na mobilizację wszystkich działaczy, którym sprawa turystyki i krajoznawstwa jest bliska.

Tak, jak w innych dziedzinach naszego życia, tak i tu następuje przełom, tworzą się warunki, jakich turystyka i krajoznawstwo w Polsce dotąd w swej osiemdziesięciopięcioletniej historii nie znały i znać nie mogły, gdyż mógł je przynieść tylko socjalizm.

W tych nowych warunkach nie może być mowy o likwidacji turystyki i krajoznawstwa. Będzie się rozwijać nadal i potężnieć ruch alpinistyczny, reprezentowany dziś przez Klub Wysokogórski, a posiadający w swej historii piękne zwycięstwa w międzynarodowej skali. Będzie się rozwijać ruch i działalność dotychczasowego P. T. T., którego 78-letnia działalność znana jest nie tylko w kraju, ale i szeroko poza granicami. Będzie się rozwijać ruch krajoznawczy krzewiony dotąd przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze i służyć będzie sprawie poznawania przez miliony obywateli piękna własnego kraju, jego bogactw materialnych i kulturalnych, dorobku Polski Ludowej i naszych osiągnięć w budowie podstaw socjalizmu.

Krajoznawstwo masowe szczególnie, gdy idzie o naszą młodzież łączyć się będzie z działalnością oświatową, poszerzać będzie wiedzę o Polsce, jej bogactwach, pracę odkrywczą i badawczą.

Otoczymy także opieką społeczny ruch ochrony zabytków i ochrony przyrody.

W nowym scalonym, masowym Towarzystwie znajdą pole do swej działalności wszystkie inne organizacje miłośników miast i ziem i innych dziedzin krajoznawstwa.

Nie zostanie również zmarnowany piękny, choć napewno nie wolny od starych obcią-

żeń ideologicznych dorobek młodzieżowych kół krajoznawczych. Ilość tych kół szkolnych, wyrażająca się cyfrą 700 dowodzi, że ruch ten mimo braku dostatecznej opieki i warunków, rozwija się żywiołowo, że jest on potrzebny, że powinien stanowić poważną pozycję w naszym ruchu krajoznawczym.

Doświadczenia w tym względzie wyniesione z ZSRR, a mające być w niedługim czasie opublikowane w specjalnym tłumaczeniu, w powiązaniu z naszym dotychczasowym dorobkiem, będą niewątpliwie przez nowe Towarzystwo w sposób właściwy wykorzystane.

Wchodzimy w okres decydujący dla dalszego rozwoju turystyki. Linia polityczna określająca kierunek naszej pracy została ustalona. Da się ona streścić w jednym prostym zdaniu: Turystyka i krajoznawstwo ma służyć klasie pracującej, ma wychowywać rzesze turystów i naszą młodzież w przywiązaniu i miłości do swojej ludowej ojczyzny.

Dzisiejsza nasza Rada ma dać nam drugą ważną dyrektywę. Ma odpowiedzieć na pytanie, jakie środki organizacyjne podjąć, by ustawić na nowych torach nową turystykę i krajoznawstwo. I dziś odpowiadamy sobie na to pytanie, wysuwając zadanie budowy masowego i sprężystego Zjednoczonego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego.

Mamy słuszną linię kierunkową, mamy określone zadanie organizacyjne, państwo ludowe daje nam środki materialne do wykonania nowych zadań, o jakich przedtem nie można było nawet marzyć. Teraz od naszej rzetelnej i ofiarnej pracy zależą wyniki, zależy wspaniały rozkwit nowej socjalistycznej turystyki i krajoznawstwa.

CZESŁAW PISKORSKI

KRAJOBRAZ I HISTORIA ZIEMI MYŚLIBORSKIEJ

Pojezierze Myśliborskie to południowo-zachodnia część województwa szczecińskiego. Kraina ta od południa graniczy z doliną Warty, od zachodu z dolnym biegiem Odry, od północy z niziną szczecińską. Wschodnia granica nie jest może tak wyraźnie zaznaczona, ale i tutaj da się ją określić. Patrząc na mapę widzimy, że Pojezierze Myśliborskie stanowi jakoby odrębną część całości Pojezierza Zachodnio-Pomorskiego i jest jego partią szczególnie mocno wysuniętą ku południowi.

Administracyjnie kraina ta obejmuje w całości powiaty chojeński (z siedzibą w Dębnie) i myśliborski oraz południowe krańce powiatów gryfińskiego i pyrzyckiego.

Krajobraz Pojezierza Myśliborskiego jest dość charakterystyczny i odbiegający od innych części Pojezierza Zachodnio-Pomorskiego. I on jest co prawda wytworem skandynawskiego lodowca, który tutaj przez pewien czas się zatrzymał i na skutek dłuższego okresu jego topnienia zebrały się w tym rejonie większe zwały moreny czołowej. Mimo to nie można tu dokładnie wyróżnić jakiegoś grzbietu wzniesień. Tereny te są typu dojść przejściowego pomiędzy typowym pojezierzem i krainą moreny dennej. Najwyższe i najwyraźniejsze wzniesienie widzimy na linii Cedynia — Myślibórz — Barlinek. Przeciętnie wynoszą one od 100 do 150 m ponad poziom morza. Najwyższe wzniesienie o wysokości 167 m mamy na zachód od Chojny, w odległości zaledwie kilku kilometrów od brzegu Odry.

Najbardziej przeto charakterystyczną częścią tej krainy jest okolica Myśliborza i Barlinka. Tutaj teren jest dość silnie sfalowany; wzniesienia pokrywają rozległe lasy, pomiędzy wzgórzami rozliczne jeziora przyczyniają się do uroku krajobrazu. Są to jeziora polodowcowe których rynny — często bardzo głębokie — wyrzeźbił lodowiec podczas postoju przed tysiącami lat. Większa grupa takich jezior znajduje się w okolicy Myśliborza i Lipian; największe z nich jest Jezioro Myśliborskie. Inne partie tych ziem, szczególnie wysunięte ku wschodowi i północy,

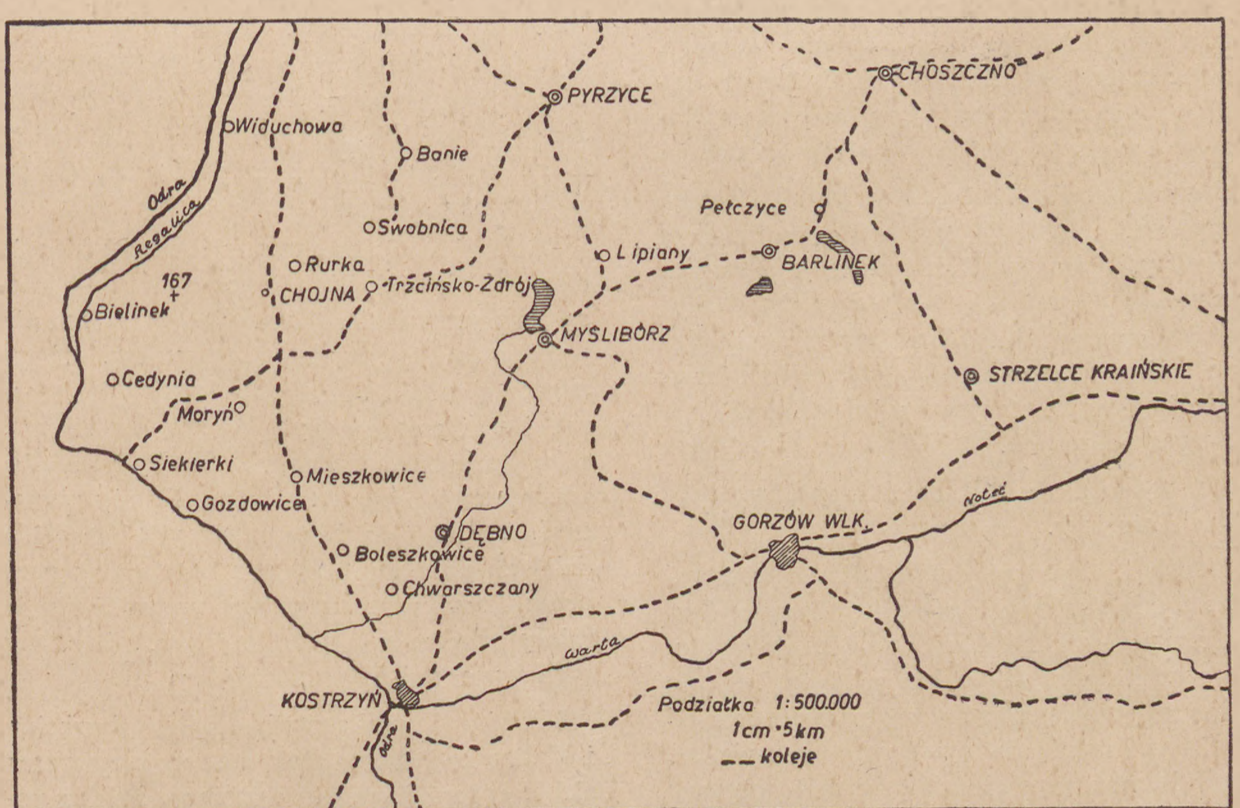
w kierunku Chojny i Bań, mają raczej charakter wysoczyzny.

Na północ od wzniesień moreny czołowej znajdziemy obszary moreny dennej. Takim terenem są np. okolice Lipian. Ciągnie się już tutaj równina, chociaż i na tych przestrzeniach nie brak większych jezior. Równiny są przeważnie wykorzystane przez rolnictwo.

W kierunku południowym od morenowych zwałów mamy krainę zandrów. Są to piaszczyste obszary przecięte niewielkimi rzeczkami płynącymi ku południowi do Warty, lub w kierunku zachodnim do Odry. Jedyną większą rzeczką tego obszaru jest Myśla, u której źródeł znajduje się Myślibórz; wpada ona do Odry nieco na północ od ujścia Warty.

Drugim szczegółem niebywale charakterystycznym dla tej krainy — a jest to najbardziej ku zachodowi wysunięta część państwa polskiego — jest dolina Odry. Potężna rzeka tworzy tutaj ogromne kolano. Od południa rzeka płynie ku północnemu — zachodowi i właśnie w okolicy Cedynii zmienia kierunek na północno-wschodni. Ta zmiana biegu rzeki jest wywołana warunkami geograficznymi; Odra natrafia tu na wzniesienia pojezierza i szuka wśród wzgórz najwygodniejszej drogi, by przedrzeć się ku północy. Tu więc znajduje się słynny z uroku przełom Odry. Jest to odcinek bardzo ciekawy, a przy tym pociągający z krajoznawczego punktu widzenia. Malowniczość bowiem tych terenów znana jest szeroko, i pomimo dość trudnego dojazdu każdego roku turyści dążą tutaj, by oglądać ten odcinek rzeki.

Odra płynie tu na wysokości 13 m nad poziom morza, a odległość od ujścia rzeki wynosi około 100 km. Spadek wód jest więc bardzo niewielki, wynosi bowiem 13 milimetrów na jeden kilometr. Rzeka ma dolinę stosunkowo szeroką na południu; w miarę jednakże wdrążania się we wzniesienia pojezierza, dolina się zwęża i z szerokości kilkunastu km dochodzi do 2 — 3 km. Najwęższa jest właśnie w samym kolanie w okolicy Starego Kostrzynka, na południe od Cedynii. Wzniesienia nad Odrą dochodzą tu do wysokości 60 m. Stoki na skutek rzeźbiarskiej działalności wody — pocięte są parowami i pokryte lasami.



Ryc. 78. Mapka Ziemi Myśliborskiej.



Ryc. 79. Fragment lasów nadodrzańskich na zachód od Mieszkowic.

Na północ od Starego Kostrzynka, a na wschód od Cedyni dolina się rozszerza; wody odrzańskie zalewają tutaj znaczne obszary, zwane Żuławami Cedyńskimi. Człowiek jednakże opanował rzekę przy pomocy tam, kanałów i nasypów, a Żuławy służą rolnictwu.

Bardziej ku północy Odra płynie dwoma korytami, z których wschodnie nosi nazwę Regalicy. Dolina rzeki znowu staje się coraz szersza, a przestrzeń pomiędzy ramionami wynosi często kilka kilometrów. Tutaj oglądać możemy liczne kanały, starorzecza i rozległe bagna, wykorzystane jednakże dla celów gospodarczych.

Jeszcze obecnie cały omawiany obszar posiada duże lasy.

Dadzą się wyróżnić dwa większe zgrupowania: jedno znajduje się wzdłuż Odry a drugie na południe od Myśliborza aż do doliny Warty. Lasy myśliborskie mają połączenie z borami rozciągającymi się na południe od Barlinka i należą do tego samego kompleksu. Ogólnie można powiedzieć, że są to obszary o wyjątkowo dużym zalesieniu, szczególnie w części zachodniej i południowej. Natomiast pod uprawę rolną objęte są w przeważającej mierze okolice Myśliborza, w kierunku na Lipiany i Pyrzyce.

Burzliwa była przeszłość Ziemi Myśliborskiej, Cedyńskiej, Chojeńskiej i okolicy. W tym rejonie bowiem stykały się granice trzech organizmów państwowych, a mianowicie Polski, Pomorza Zachodniego i Brandenburgii.

Omawiając historię tej krainy trzeba się cofnąć o lat tysiąc. Wówczas to bowiem miały tutaj miejsce fakty, które w dużej mierze zadecydowały o dalszym bycie i rozwoju tworzonego przez Piastów państwa Polskiego.

O wiele większe niż dziś lasy pokrywały wtedy nadodrzański kraj. Dla władcy szczepu Polan ziemia ta miała duże znaczenie, ponieważ przez nią prowadziły drogi do ujścia Odry, do Szczecina, potężnego Wolina i dalej ku Szwecji i Danii. Pierwsi władcy Polski w pełni doceniali znaczenie posiadania ujścia Odry i dlatego musieli dbać również o opanowanie terenów do tego ujścia prowadzących.

Jakie plemiona wówczas na tym terenie mieszkały? Historia wspomina o dość tajemniczych Licikawikach. Trudno powiedzieć o nich coś bliższego, bowiem żadne dokładniejsze wzmianki się nie zachowały. Było to niewątpliwie jedno z plemion pomorskich, które zajmowało kraj na północ od dolnej Warty, aż po Odrę.

Bardziej na północ po wschodniej stronie Odry, gdzieś od Lipian począwszy — mieszkali Pyrzyczanie, plemię które stworzyło wysoką kulturę zwaną „pyrzycką". Natomiast po zachodniej stronie rzeki, bliżej morza i nad morzem żyli Weleci, Redarowie, a ku zachodowi Obodryci. To byli sąsiedzi omawianego przez nas terenu. Należy zaznaczyć, że pierwsze historyczne wiadomości o dziejach państwa polskiego przekazane nam przez kronikarzy omawiają wypadki, jakie miały miejsce na tych terenach. Przebieg tych wydarzeń był następujący:

Mieszko I postanowił okolice Szczecina i Wolina związać na stałe z tworzonym przez siebie organizmem państwowym. Polska penetracja polityczna w tym kierunku miała miejsce już w drugiej połowie X wieku.

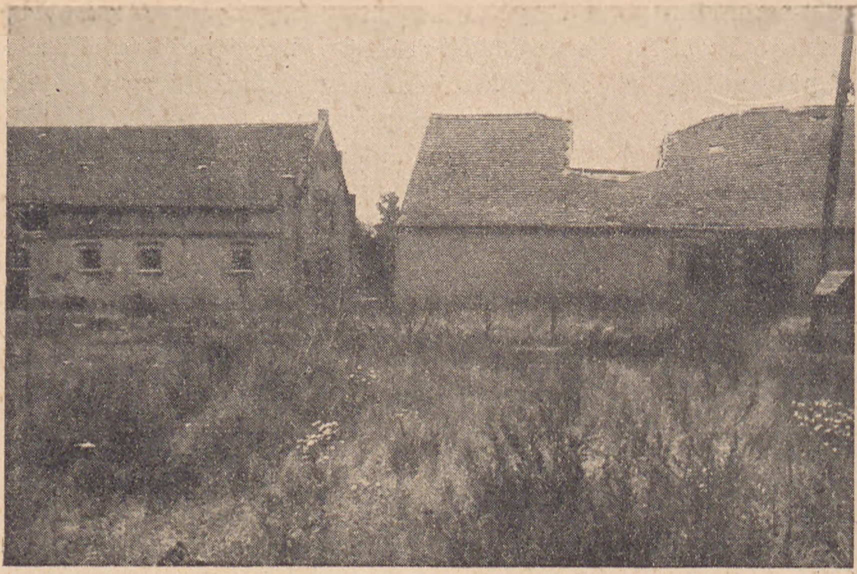
W r. 963 (pierwsza wzmianka o kniaziu Mieszku jaką znajdujemy u niemieckiego kronikarza) słowiańscy Redarowie pod wodzą Niemca Wichmana, znanego awanturnika i wichrzyciela, uderzyli na państwo Mieszka by uniemożliwić mu umocnienie się polityczne na terenie nadodrzańskim. Atakowi niemieckiemu władca Polan się przeciwstawił, ale bezskutecznie; wojska Mieszka zostały dwukrotnie rozbite, a podczas boju zginął jeden z braci kniazia. Następstwem tych porażek wojennych były ważne decyzje polityczne; Mieszko porozumiał się z cesarzem i zgodził się na płacenie trybutu „z kraju Licikawików", a więc z omawianego przez nas terenu. Równocześnie postanowił przyjąć chrześcijaństwo, co nastąpiło w r. 966.

Obszarów tych przeto władca Polan nie wypuścił z pod swego władania, ale stał się zależnym od cesarza, któremu musiał płacić daninę. Stan taki jednakże pozwalał mu na niekontrolowane kontaktowanie się z ujściem Odry oraz ze Szwedami. Układ z cesarzem nie powstrzymał Niemców przed atakami na organizujące się państwo polskie. W r. 967 Mieszko rozbił atak Redarów i Wołynian idących pod kierownictwem Wichmana. Zlikwidowanie najazdu północnych sąsiadów dokonane przy pomocy posiłków czeskich pozwoliło na ostateczne zajęcie ujścia Odry. Takie zakończenie konfliktu sprawiło, że Mieszko dążył do zaniechania płacenia trybutu z kraju Licikawików. Wszystkie opisane wyżej boje toczyły się w dużej mierze w widłach Odry i Warty. Największe jednakże znaczenie miała bitwa zapisana przez kronikarza Dietmara biskupa merseburskiego w r. 972. Wschodnio-niemiecki margraf Hodo — godny następca Gerona na polskim pograniczu— postanowił zlikwidować ostatecznie rosnącego w siły polskiego kniazia. W tym celu wkroczył on ze znacznymi wojskami niemieckimi wspierany przez pogańskich Weletów na teren należącej do Mieszka Ziemi Cedyńskiej. Mieszko jednakże nie dał się zaskoczyć; wojska polskie pod dowództwem samego kniazia i jego brata Ścibora rozbiły zupełnie Niemców, wyjaśniając tym samym sytuację polityczną kraju Licikawików. W walkach tych Ścibor poległ. Następstwa tej bitwy były zasadnicze; Mieszko został wezwany przez cesarza i tam musiał się tłumaczyć ze swych pociągnięć politycznych, a na dowód dobrej woli zgodnego współżycia z Niemcami dać jako zakładnika swego syna i następcę na polskim tronie — Bolesława, zwanego później Chrobrym. Obszarem, o który wojna się toczyła, rządził nadal chociaż oficjalnie był zobowiązany płacić trybut (w jakiej mierze obowiązek ten wykonywał — niewiadomo).

Znaczenie „kraju Licikawików" wzrosło z chwilą pojawienia się niebezpieczeństwa duńskiego. Koło r. 986 powstał Jomsborg — gród wikingów, będący duńskim obozem wojennym u ujścia Odry. Taka sytuacja nie była dla władcy Polski zjawiskiem pomyślnym i z tego powodu prowadził on rozmowy polityczne z cesarzem i ze Szwecją; celem tych rozmów było zyskanie sprzymierzeńców w akcji skierowanej przeciwko Wikingom, którzy zagrozili naszemu panowaniu u ujścia Odry. Ponieważ i cesarzowi nie był na rękę rozrost potęgi duńskiej, przeto poparł on w tym wypadku dążenia polskie do wyrwania wysp leżących po północnej stronie Zalewu Szczecińskiego z pod wikingow-



Rys. 80. Uprawa ziemi na równinnej wysoczyźnie w okolicy Bań.



Ryc. 81.

W wyniku działań wojennych tutejsze wsie i majątki zostały w większości b. silnie zniszczone. Odbudowa czyni jednakże szybkie postępy. (Przed odbudową)

skiego władztwa. Dla umocnienia swej pozycji Mieszko wydał córkę swoją Świętosławę za króla szwedzkiego, zyskując poparcie Szwedów w walce z Duńczykami. Po tego rodzaju przygotowaniach zgromadził polański książę swoje wojska w widłach Warty aż do Odry, a następnie w wyniku wyprawy wojennej wyrzucił Duńczyków z ujścia Odry i podporządkował sobie Jomsborg.

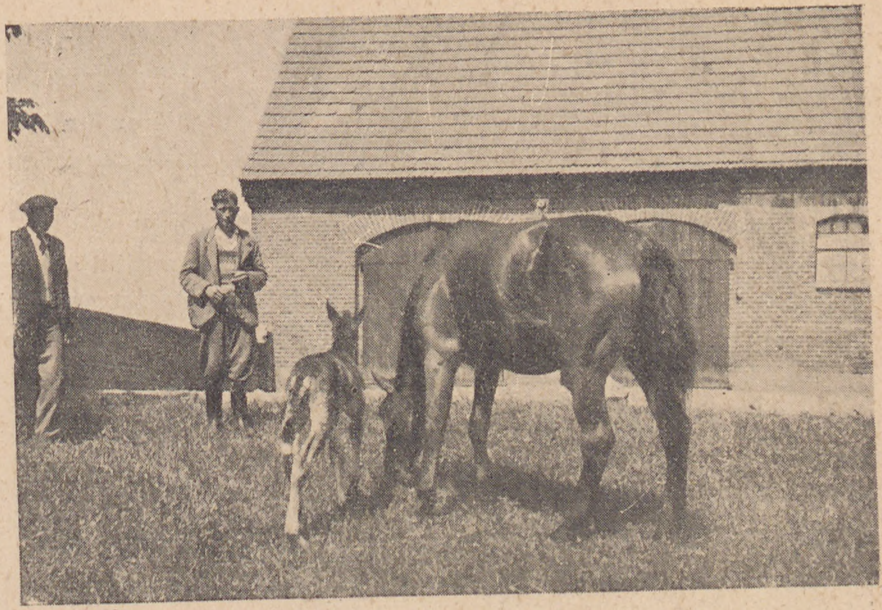
Niezależnie od układów z cesarzem Mieszko był zobowiązany w dalszym ciągu płacić z terenów tych trybut. W tym zakresie zmiana nastąpiła dopiero w 1000 roku, a więc już za czasów jego następcy na tronie polskim— Bolesława Chrobrego. W wyniku rozmów gnieźnieńskich z cesarzem Ottonem III zniesiony został obowiązek płacenia trybutu. Obszar obecnego Pojezierza Myśliborskiego był odtąd w bezwzględnym władaniu polskiego władcy.

Gdzieś koło roku 1000 rozpoczęte tu zostały pierwsze prace misyjne; jakie były ich wyniki — niewiemy. Jedno jest pewne, że wojna rozpoczęta przez cesarza Henryka II utrudniała chrystianizację kraju, a w pewnych okresach nawet ją uniemożliwiała. Wyniki tej akcji były więc zapewne niewielkie, i w zasadzie kraj pozostał pogański. Ten stan rzeczy sprzyjał rozwojowi pewnego separatyzmu pomorskiego; nie było bowiem więzi duchowej łączącej miejscową ludność z resztą mieszkańców państwa polskiego.

Wynik wojny 15-letniej był dla Chrobrego pomyślny. Utrzymał on całe Pomorze Nadodrzańskie, a twierdzę cedyńską silnie rozbudował, nie mówiąc o innych mniejszych grodach. Taki stan przejął jego następca Mieszko II. Pomorzanie wykorzystali wówczas wewnętrzne wrzenie i poparli Bezpryma, przeciwko Mieszkowi. Rychła śmierć niepozwoliła Mieszkowi II na ostateczne uporządkowanie sprawy pomorskiej. Całym Pomorzem Szczecińskim rządzili wówczas miejscowi książęta, mający siedzibę w Białogardzie, a później w Kamieniu. Dynastia ta uznawała jednakże zwierzchność Piastów Poznańskich.

Okres panowania Kazimierza Odnowiciela i Bolesława Śmiałego nie sprzyjał umocnieniu władzy państwa polskiego na tym terenie. Pewne próby w tym kierunku podjął dopiero Władysław Herman za pośrednictwem swego wojewody Sieciecha; były one jednakże mało skuteczne i nie dały w efekcie pełnego wcielenia Nadodrza do Polski. Dopiero Bolesław Krzywousty postanowił bezwzględnie włączyć ziemie nadodrzańskie i nadbałtyckie w ramy państwa polskiego. Te dążenia władcy Polski popierała znaczna grupa Pomorzan, a przede wszystkim przebywający na dworze polskim emigranci polityczni z Pomorza Zachodniego. Krzywousty zajął w wyniku ciężkich walk całe Przyodrze w r. 1121; miejscowy książę Warcisław I uznał zwierzchność polską i zobowiązał się do płacenia trybutu. W r. 1124 Krzywousty wysłał polską misję na Pomorze Zachodnie; z zachowanych notatek kronikarskich wynika, że

Ryc. 82.



Oto te same obiekty po odbudowie. Są one częścią majątku państwowego i służą hodowli koni.

misja nasza szła drogą prowadzącą przez wschodnią część Ziemi Myśliborskiej w kierunku Pyrzyc i Szczecina. Krzywousty przeprowadził na tych obszarach nie tylko likwidację pogaństwa, ale również szeroko zakrojoną akcję osadniczą. Ziemia Myśliborska podlegała biskupstwu założonemu w Lubuszu nad Odrą.

Rozbicie dzielnicowe w Polsce sprawiło, że książęta mniej zajmowali się sprawą posiadania ujścia Odry, a więcej kwestiami dynastycznymi. Nic przeto dziwnego, że kontakt pomiędzy Pomorzem Zachodnim i Polską słabnie. Nie znaczy to jednakże, by światlejsi z władców polskich nie doceniali znaczenia tych terenów. W międzyczasie na Pomorzu Zachodnim umocniła się dynastia samodzielnych władców. Pomiędzy książętami pomorskimi a władcami Wielkopolski i Śląska dochodziło przeto do licznych konfliktów o te tereny, które stanowiły pogranicze pomiędzy Pomorzem i Wielkopolską. Wszyscy ci władcy — zarówno polscy jak i pomorscy — dążyli do zasiedlenia tych ziem i dlatego już w XII wieku czynili wielkie nadania na rzecz zakonów. O ile chodzi o ziemię Cedyńską, Chojeńską i Myśliborską szczególnie wielkie obszary ziem nadawano zakonowi rycerskiemu templariuszy.

Ważniejsze konflikty miały miejsce w pierszej połowie XIII wieku. Koło r. 1236 książę Henryk Brodaty zajął okolice Cedynii i Chojny i włączył do Wielkopolski. Na Pomorzu Zachodnim panował wówczas książę Barnim I. Po śmierci Brodatego odebrał on te obszary, ale tylko na krótki czas, bowiem książę Henryk Pobożny znowu odzyskał je dla Wielkopolski na okres lat 13. Najazd Tatarów na Polskę odwrócił uwagę od tych obszarów. Mimo to w dalszym ciągu kroniki notowały mniejsze lub większe starcia polsko-pomorskie.

Ogólnie można powiedzieć, że granica Polski w tym czasie opierała się o rzekę Myślę, a czasem ją przekraczała w kierunku zachodnim i północnym.

Właściwy wróg wtargnął na te tereny w drugiej połowie XIII wieku, a byli nim Brandenburczycy (1253). Wejście na obszar Ziemi Myśliborskiej ułatwił im zakon templariuszy.

Pierwsze nadania na rzecz tego zakonu ze strony polskiej uczynił książę Odonic; on to oddał im okolice Kostrzynia. Zakon sprowadził licznych wykwalifikowanych rzemieślników i w szybkim tempie rozpoczął zagospodarowywanie Przyodrza. Nadania na ich rzecz ze strony Pomorza Zachodniego poczynił książę szczeciński Barnim I; w 1234 roku ofiarował on im wielkie obszary nad rzeką Myślą. Włości templariuszy ciągnęły się daleko ku północy obejmując Ziemię Bańską. Templariusze założyli tutaj trzy komturie w Rurce, Chwarszczanach i w Swobnicy.

Agresja brandenburczyków, którzy w ataku zajęli Kostrzyń, Cedynię i Chojnę, doprowadziła do zbliżenia polsko-pomorskiego. Przemysław II książę Wielkopolski przybył



Ryc. 83. Chojna. Brama Świecka — jeden z najwspanialszych obiektów obronnych z okresu średniowiecza. — doskonale zachowany.

do Szczecina i wziął za żonę wnuczkę Barnima I Ludgardę. Przy tej okazji podpisany został w Szczecinie układ antybrandenburski, którego celem było odzyskanie straconych ziem nadodrzańskich.

Od tego czasu germanizacja przeprowadzana była różnymi drogami. Zarówno templariusze, jak i Brandenburgia sprowadzali niemieckie mieszczaństwo, które zajmowało stare słowiańskie osiedla. Naturalnie, że akcja ta trwała wieki. Zasiedziały element słowiański nie rezygnował ze swych praw i trwał na swojej ziemi. W r. 1261 templariusze odstąpili Brandenburczykom ziemie nad Myślą nadane im przez Barnima I. W ten sposób Ziemia Myśliborska razem z Myśliborzem — miastem, które w dziejach Nowej Marchii tak wielką odegrało rolę, iż przez pewien czas było nawet jej stolicą — dostała się w ręce brandenburskie.

Brandenburczycy dążyli tą drogą ku Bałtykowi. Stąd stałe walki z książętami polskimi i pomorskimi. Pod koniec XIII wieku dotarli oni aż pod Świdwin, jednakże zasadniczy plan osiągnięcia Bałtyku został zrealizowany dopiero w XVII i XVIII wieku.

Brandenburczycy zakładali tu miasta na miejscu dawnych słowiańskich osad. Dlatego też przeszłość wszystkich większych osiedli jest tu słowiańska. Na ogół nie budowali oni zamków, natomiast miasta były warowniami. Przy tych miastach przez szereg wieków trwały słowiańskie podgrodzia. Ostatecznie jednakże na przestrzeni wieków obszary te zostały zgermanizowane.

O ile chodzi o templariuszów to po osiedleniu się stworzyli oni swoje komturie. Zakonnicy ci byli w znacznej części pochodzenia niemieckiego, ale w rozległych ich dobrach pracowali Słowianie. Budowle jakie pozostały po templariuszach i ich następcach joannitach, zostały wzniesione siłami ludności miejscowej.

Ten szczegół należy mieć na uwadze zwiedzając Ziemię Myśliborską i okolicę. Liczne dzieła sztuki, jakie tutaj wszędzie znajdujemy, powstały z wysiłku polskiego — słowiańskiego ludu tych ziem. I ten lud nadał zabytkom tym szczególny charakter, odmienny od innych budowli wzniesionych w tym samym czasie i w takim stylu.

Kasata templariuszy nastąpiła w r. 1312. Dobra, domy rycerskie i włości przejęli po nich joannici, również zakon rycerski, który dalej realizował dzieło swych poprzedników.

Ziemia Myśliborska i okoliczne tereny to obszary, które najwcześniej zostały oderwane od pnia słowiańskiego ze wszystkich terenów Pomorza Zachodniego. Gdy inne ziemie jeszcze w XVII wieku podlegały książętom szczecińskim, tutaj w tym czasie w zasadzie germanizacja była już na ukończeniu.

Wyzwolenie tym ziemiom przyniosła dopiero ostatnia wojna i to w końcowym swym etapie; wojska polskie i radzieckie — po przełamaniu Wału Pomorskiego w lutym i marcu 1945 — ruszyły w kierunku Odry. W operacji tej brała udział Pierwsza Armia Wojska Polskiego.

Dywizje Wojska Polskiego po zdobyciu Kołobrzegu i dotarciu do Bałtyku przeprowadziły koncentrację w okolicy Kamienia. Stamtąd — stosownie do rozkazu dowódcy

tego odcinka frontu marszałka Rokossowskiego — udały się w kierunku południowym, w okolicę Cedynii.

Zasadnicza operacja uderzenia na zachodni brzeg Odry odbyła się w połowie kwietnia tegoż roku. Armia Polska składała się wówczas z 5 dywizji piechoty, jednostek broni pancernej, lotnictwa i samodzielnych jednostek artylerii. Zgrupowanie wojsk polskich i radzieckich odbyło się na południe od Cedynii w olbrzymich lasach w okolicy wsi Siekierki i Gozdowice. W dniu 16 kwietnia — w wyniku ataku wszystkich sił sojuszniczych — Odra została sforsowana i żołnierz polski stanął na zachodnim brzegu rzeki, by ruszyć do ostatniego etapu — do ataku na Berlin.

Tak to, po blisko tysiącu lat na tym samym terenie, wojska polskie ponownie rozbiły oddziały niemieckie.

Walki o odzyskanie Ziemi Myśliborskiej i okolicy były bardzo ciężkie; dowodem ich napięcia, a zarazem bohaterstwa żołnierzy polskich i radzieckich jest wielki cmentarz wojskowy w Siekierkach.

Zwycięstwo nad wojskami hitlerowskimi miało za skutek jednak nie tylko odzyskanie dawnych ziem przez Polskę. Wyzwoliło ono również w samych Niemczech elementy demokratyczne i dało podstawy pod utworzenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej, której fundamentem polityki w stosunkach z Polską jest uznanie granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie. Również reformy demokratyczne tamże przeprowadzone, a dzięki nim usunięcie od władzy klasy kapitalistyczno-junkierskiej spowodowało coraz szybszy obecnie rozwój dobrosąsiedzkich stosunków Polski z Niem. Rep. Dem.

Walki, jakie na tym terenie się toczyły spowodowały, że ziemie te objęliśmy b. zniszczone i zdewastowane. W gruzach legły większe miasta a szczególnie stara Chojna; również i wsie zastaliśmy tutaj popalone, a najżyźniejsze tereny — Żuławy Cedyńskie — zalane wodami Odry (Niemcy wycofując się niszczyli tamy i wały ochronne). W pierwszym okresie rolnicy nasi nie mogli się nawet na niektórych obszarach osiedlać, bowiem nie było tu ani zagród, ani też ziemi nie można było uprawiać.

Dzięki jednakże wytężonej pracy całego społeczeństwa i wielkim kredytom rządowym zniszczenia wojenne — szczególnie na wsiach — są usuwane w szybkim tempie. W 1948 r. w okolice Cedynii przybyły oddziały junaków „Służby Polsce". Młodzież wykonała bardzo trudną pracę odwodnienia Żuław umożliwiając osadnictwo rolnicze. Zaludnienie wsi przyczyniło się do napływu ludności do miast. Szczególnie pomyślnie rozwija się Myślibórz, Dębno i Lipiany. Są to nie tylko punkty wymiany płodów rolnych, ale również ośrodki przemysłowe. Czynne tu są większe zakłady przetwórstwa rolnego. W Myśliborzu rozwinął się przemysł konfekcyjny, a w Dębnie kapeluszniczy.

Napływ osadników jest stały, a coraz to wyższe i doskonalsze metody produkcji i pracy przyczyniają się do szybkiej odbudowy i włączają ten obszar do całości życia gospodarczego Polski.

Zwiedzając te okolice stwierdzić trzeba, że jest to również kraina zabytków archi-



Ryc. 84. Jezioro myśliborskie jest ważnym ośrodkiem sportów wodnych.

Ryc. 85.



Mechaniczna uprawa ziemi majątku państwowego północnej części Ziemi Myśliborskiej.

tektury. Obiekty zabytkowe zachowały się tu w szczególnie wielkiej ilości i stanowią one ciekawy obraz przemian, jakie ziemie te w ciągu wieków przechodziły.

Bez względu jednakże na to, kto tutaj panował, każdy władca popierał zakony rycerskie. I one to wycisnęły zasadnicze piętno na architekturze tego kraju. Sprowadzeni przez władców polskich rycerze-zakonnicy — templariusze stawiali pierwsze trwałe budowle, które w znacznej części zachowały się do naszych czasów. Stąd to możemy tu znaleźć zabytki najstarszej na Pomorzu Zachodnim kultury średniowiecznej. Są to budowle w stylu romańskim.

Szczęśliwym trafem historii zabytki te w znacznej mierze przetrwały olbrzymie burze i kataklizmy dziejowe, jakie przez ziemie te przechodziły. Początkami swymi sięgają one XIII wieku. Najstarsze budowle — prawie wyłącznie kościoły — budowane były z granitu. Sprowadzeni rzemieślnicy posiadali umiejętność obróbki twardego kamienia i wytwarzali kostkę, z której wznoszono świątynie i zamki. Granit tutaj znaleziony ma ciekawe kolory, które w dużej mierze stanowią również o pięknie budowli.

W wieku XIII budownictwo było prymitywne, bardzo proste. Świadczy o tym zachowana kaplica dawnej komandorii przy zamku templariuszy w Rurce. Jest to budowla prostokątna z chórem wyższym ale również prostokątnym. Jest to pierwowzór dla wszystkich później wznoszonych tutaj kościołów.

W miarę upływu lat widzimy rozwój form architektonicznych. Już nie wystarcza rycerzom-zakonnikom dawna prostota. Dążą do form coraz to wyższych. W znacznej mierze porzuca się dotychczasowy materiał budowlany — granit i rozpoczyna wznoszenie obiektów z cegły. Wspaniałym dowodem tego budownictwa jest kościół w Chwarszczanach. Pochodzi on z początku XIV wieku, a wznosili go joannici (następcy templariuszy) przy zamku swej komturii. I tu, co prawda, stwierdzić możemy, że całość ma charakter obronny, ale forma jest już bardziej wyszukana. Piękną fasadę zdobią dwie baszty, ale przeznaczeniem tych wież jest nie tylko obrona kościoła-warowni. Architekt powiązał względy obronności z monumentalnością.

Zwiedzając przeto okolice Myśliborza zwrócić trzeba uwagę również na zabytki architektury miast i wsi. Znajdują się one często w niewielkich wsiach, do których dotrzeć jest dość trudno. A jednakże kłopoty te i wysiłek warto ponieść, by obejrzeć cenne dzieła minionych wieków.

Czesław Piskorski

Szczecin

MARIAN GOTKIEWICZ

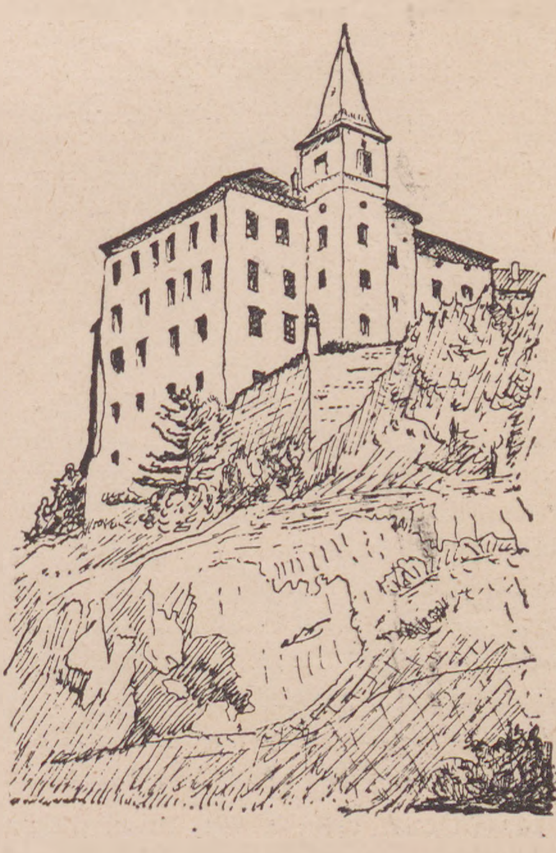
ZAMEK W PIESKOWEJ SKALE

Zamek w Pieskowej Skale jest jednym z niewielu zamków renesansowych w Małopolsce, które dotrwały do naszych czasów w stanie mieszkalnym. Zaniedbany w drugiej połowie XIX w. przez ówczesnych jego właścicieli, przeszedł w r. 1904 w posiadanie prywatnej spółki akcyjnej i miał być przez nią odrestaurowany, ale brak funduszów nie pozwolił na zrealizowanie tych zamierzeń. Dopiero pod opieką władz Polski Ludowej (w r. 1945 przeszedł na własność państwa) przystąpiono jesienią 1947 r. do zabezpieczenia zamku i rozpoczęto w nim badania, które doprowadziły do tak rewelacyjnych odkryć, że stawiają one ten gród w rzędzie najcenniejszych zabytków renesansowej architektury polskiej.[1]) Dalsze prace restauracyjne i konserwatorskie, mające na celu wyposażenie wnętrz zamkowych w meble i w różne dzieła sztuki, są w pełnym toku. W ten sposób dolina Ojcowska wzbogaca się o jeszcze jeden obiekt niezmiernie atrakcyjny dla turystów.

Zapoznajmy się z położeniem i dziejami Pieskowej Skały.

Zamek w Pieskowej Skale leży na cyplu skalnym objętym od zachodu i południa jarem Prądnika, od północy zaś głębokim wąwozem prowadzącym do wsi Wielmoży. Widok murów zamkowych sprawia na przechodniu silne wrażenie. Fr. Karpiński w „Podróży do Krakowa" (Warszawa 1788) pisał, iż „zuchwałą sztuką na cyplu ostrej skały zamek ten osiadł", a Fr. Wężyk, że „szatany dźwigały nań głazy".

Dzisiejsze mury tzw. „starego zamku" pochodzą w swym zasadniczym zrębie z XVI w. i stoją na miejscu dawniejszego murowanego grodu, zbudowanego według J. Długosza przez Kazimierza Wielkiego a może już przez Władysława Łokietka, skoro w r. 1315 nadał on wiejskiemu Mikołajowi przywilej wójtostwa nad Sułoszową przyległą, jak podają źródła, do „Peskensteinu". W r. 1377 zamek staje się własnością prywatną Piotra Szafrańca z Łużyc, nadaną mu przez króla Ludwika Węgierskiego. Odtąd Szafrańcowie władają nim przez lat 230, a historia zamku wiąże się ściśle z historią tego rodu szlacheckiego, który jak i inne rody magnackie, charakteryzuje się czynami swych przedstawicieli, jak to wskazuje kilka poniższych przykładów. Syn Piotra Szafrańca, również Piotr, „oddany alchemii i czarnoksięstwu", zmarnował ponoć wielkie bogactwa odziedziczone po ojcu. Jeden z jego potomków, Krzysztof, wadził się z niemieckimi mieszczanami z Wrocławia, Krakowa i miast podgórskich, napady na nich czyniąc aż go pojmali w Szczercowie i przywieźli do Krakowa. „Tu wsadzon na zamek, potem ścięt z rozkazu królewskiego" w r. 1482, o czym długo jeszcze koło Szczercowa lud śpiewał starą piosenkę.

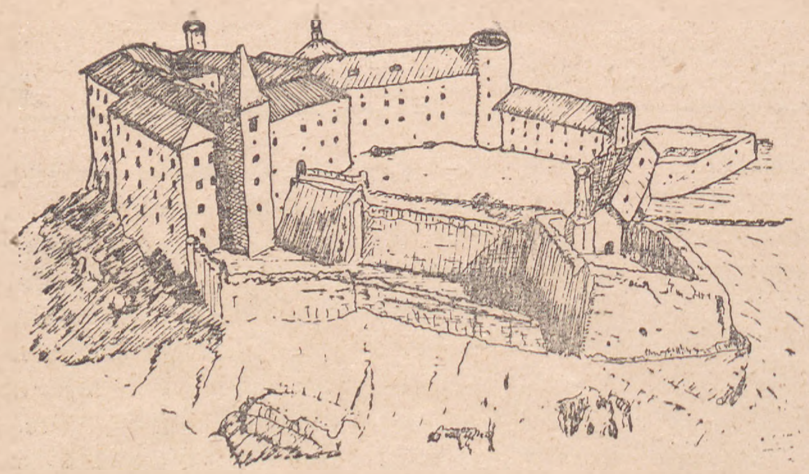


Ryc. 86. Zamek w Pieskowej Skale.

---

[1]) Alfred Majewski: Odbudowa zamku w Pieskowej Skale". „Ochrona zabytków" r. II. 1949. Nr 3 (7).

Ryc. 87.



Zamek w Pieskowej Skale.

Z tego dawnego zamku prawie nic nie dochowało się do naszych czasów. Został on bowiem gruntownie przebudowany z polecenia Hieronima Szafrańca w połowie XVI w. przez krakowskiego architekta Gabriela Słońskiego. Paprocki podaje, że Stanisław Szafraniec, wojewoda sandomierski dobudował w r. 1586 do resztek starożytnego zameczku przodków swoich nowe mury od strony Prądnika. Był to już wówczas pałac w stylu włoskim, z krużgankami i arkadowym dziedzińcem, którego ściany zdobione były maszkaronami oraz kartuszem z herbem „Stary koń“, którym pieczętowali się Szafrańcowie. Na ich dworze mieszkała Zofia Oleśnicka z Pieskowej Skały, pierwsza poetka polska, która wydała w r. 1656 utwór: „Pieśń nowa“ drukowany w Krakowie u Łazarza Audrysowicza.

Po śmierci ostatniego z Szafrańców, Andrzeja († 1608), dobra przeszły w posiadanie Mikołaja Zebrzydowskiego, rokoszanina. Wnuk jego Michał, wojewoda i starosta krakowski, poszerzył zamek dobudowując do niego nowe skrzydła obronne i mury, które utworzyły rodzaj rozległego przedgrodzia w obrębie zamku nowego (1646 r.). W r. 1661 wystawił Zebrzydowski na pierwszym piętrze pałacu renesansowego kaplicę z kryptami połączonymi przejściem z ośmioboczną wieżą na Skale Dorotce. Dorotka stanowiła rodzaj donjonu z głębokimi lochami i była prawdopodobnie pozostałością najstarszego zamczyska z okresu późno-gotyckiego.

Przywiązane były do niej różne podania, które znane są i dzisiaj mieszkańcom Ojcowa. Wieża ta została ostatecznie rozebrana po pożarze w r. 1863 przez ówczesnego właściciela zamku Sobiesława Mieroszewskiego.

Restauracja zamku dokonana w połowie XVII w. budziła podziw współczesnych, a Wespazjan Kochowski w wierszu „Na fortyfikację Pieskowej Skały przez Michała Zebrzydowskiego“ sławił ją słowami:

...Wywódź zacny marszałku, wiecznie trwałe mury,
Łamiąc odważnym kosztem upornej natury
Twardym lity kamieniem wzgórek okazały,
Mocniąc i zdobiąc kasztel twój Pieskowej Skały...

i zapewniał:

Herb twój widzący Szwedzi, chorągiew i z krzyżem,
Rzekną: wiecznie się, skało, pod cię nie przybliżam.

Niestety, nie ziściły się te słowa, bo Szwedzi w r. 1655 pieskoskalską twierdzę zdobyli i ją złupili.

Po śmierci Michała Zebrzydowskiego († 1667) zamek przeszedł w ręce Wielopolskich. Hieronim Wielopolski przebudował go niefortunnie w r. 1760 zatracając jego renesansowy charakter, przy czym zostały grubym murem obudowane krużganki obu pięter wraz z filarami i maszkaronami a także otynkowana została renesansowa polichromia wewnątrz krużganków arkadowych. Łą-

cząc pomniejsze sale otrzymano na najwyższym piętrze szereg ogromnych komnat. W jednej z nich urządzili Wielopolscy widownię teatralną i salę balową. Tak przebudowaną rezydencję magnacką odwiedził w dn. 4 lipca 1787 r. król Stanisław August Poniatowski podróżujący tędy do Krakowa i — jak podaje Ad. Naruszewicz w „Diariuszu z podróży": „oglądał gmach zawierający przeszło sto pokoi i podziwiał starożytne sprzęty, pamiątki rodzinne, bogate adamaszkowe obicia, ozdoby snycerskie, roboty samego dziedzica, wizerunki zasłużonych mężów i nader piękną kaplicę".

Przeszedłszy na własność Jana Mieroszewskiego w r. 1841, zamek uległ dwom niszczącym pożarom w latach 1850 i 1863, po czym ponownie część pałacu została przez Sobiesława Mieroszewskiego odnowiona w latach 1864—1877. Przy tej renowacji została rozebrana wieża Dorotka a gzymsy i niektóre malowidła otynkowano. Dawne urządzenia wnętrz zostały zastąpione nowym umeblowaniem. Budynki pokryto nowym dachem. Znikła do reszty pierwotna plastyka ornamentacyjna.

Od r. 1896 zamek przechodził w ręce różnych właścicieli i został przez nich ogołocony z wyposażenia wnętrz.

Od r. 1905 prywatna spółka akcyjna urządziła tu dochodowy dom letniskowy. Fakt ten doskonale oddaje działalność okresu kapitalistycznego w dziedzinie ochrony zabytków. Od ruiny uchronił zamek r. 1945. Na skutek dekretu o reformie rolnej przeszedł on na własność Skarbu Państwa, a władze konserwatorskie[1]) podjęły wówczas prace nad przywróceniem mu dawnego wyglądu, który udało się zrekonstruować. Z ważniejszych osiągnięć warto podać, że rozebrano już mur, jakim przy renowacji przez Hieronima Wielopolskiego został w r. 1760 obudowany arkadowy dziedziniec, odsłonięto przez usunięcie tynków całe renesansowe piękno krużganków i komnat, odkryto w dziedzińcu maszkarony przedstawiające stylizowane głowy ludzkie i zwierzęce. Prace te kontynuowane są nadal i dzięki nim odsłaniają się coraz to nowe przepiękne fragmenty dawnej rezydencji Szafrańców, która stanowiąc własność kulturalną całego narodu, ma służyć w dzisiejszych czasach całemu narodowi zgodnie ze słowami Chałasińskiego, że: „kultura udoskonala się w sposób ciągły chociaż różne klasy przodujące w jej rozwoju zmieniają się na posterunku... Dzieła sztuki i kultury ujęte w historyczne ramy różnych ustrojów społecznych służyły różnym klasom nie wszystkim w jednakowej mierze. Ale raz osiągnięte wartości stały się trwałym dorobkiem kultury ludzkiej. Sztuka drukarska, umiejętność pisania i czytania... w pewnych okresach służyły klasom wybranym. Raz zdobyte przez człowieka stanowiły trwałe zdobycze ogólnoludzkiej cywilizacji". („Myśl Współczesna" 1949 r. nr 1—2, str. 12). To samo można powiedzieć w odniesieniu do wartości architektonicznych wydobywanych dzisiaj na światło dzienne w Pieskowej Skale.

Opis zamku. Zamek składa się z dwóch części: zamku „nowego" i „starego", jak to



Fot. St. Kolowca

Ryc. 88. Jeden z 25 maszkaronów, odkrytych w r. 1948 na dziedzińcu zamkowym w Pieskowej Skale.

[1]) Roboty restauracyjne są dokonywane pod fachowym kierownictwem inż. arch. Adolfa Majewskiego.

przedstawia załączony rysunek. Zacznijmy od części pierwszej. Prowadzi do niej jedyne wejście od strony parku przez bramę wjazdową, mieszczącą się w kurtynie, która łączy dwa obronne bastiony wykonane z miejscowego wapienia w pierwszej połowie XVII w. Za bramą obszerny dziedziniec, stanowiący przedgrodzie, ujęty wielobokiem zabudowań w następującej kolejności: od prawego, północnego bastionu ciągnie się dwupiętrowe skrzydło oficyny przylegające do okrągłej wieży, na lewo od niej dwa dwupiętrowe budynki, z których lewy przylega do zegarowej wieży uwieńczonej wysokim, ostrosłupowym dachem pochodzącym z czasów przebudowy Mieroszewskiego. W budynku tym widnieje otwór bramowy prowadzący do właściwego czyli „starego" zamku. Od bramy tej do lewego (południowego) bastionu biegnie mur obronny. Poniżej niego mur drugi zamyka w niższym poziomie starasowaną część zbocza, z której wyrasta wieża zegarowa 36 m wysoka.

Przez bramę, obejmującą od wewnątrz portal gotycki, wchodzimy do „starego" zamku na mały dziedziniec w kształcie nieregularnego trapezu. Dziedziniec jest arkadowy na jego dwupiętrowych ścianach odsłoniętych ostatnio przez usunięcie szpecących omurowań, widać między kamiennymi trzonami filarów półkoliste archiwolty łukowe a między nimi maszkarony. Od strony północnej dziedziniec jest zamknięty murem parawanowym, łączącym różne zabudowania. Pod jedną z arkad znajduje się studnia wykuta do poziomu Prądnika. Ryzalitowe wejście wiedzie do klatki schodowej, w której na podestach wmurowane są dwa pomniki z marmuru chęcińskiego, przedstawiające leżące postacie brodatych rycerzy. Klatką schodową dostajemy się na pierwsze piętro, gdzie mieszczą się krużganki nakryte krzyżowymi sklepieniami.

Wzdłuż krużganków założonych jest szereg mniejszych i większych komnat oraz kaplica św. Michała, zbudowana przez Zebrzydowskiego na planie kwadratu ze zdobnymi półpilastrami na ścianach i nakryta kopułą z dachowanym gzymsem i sztukateriami. Na drugim piętrze założenia krużgankowe komnat są analogiczne jak w kondygnacji niższej.

Izby mieszkalne, sklepione, wielkich rozmiarów znajdują się na parterze a nawet poniżej parteru. Zadziwia grubość ich murów. Dopiero pod nimi mieszczą się piwnice.

Okolica Pieskowej Skały słynie z malowniczości. O wieży Dorotce jak równie o sławnej Maczudze Herkulesa stojącej w pobliżu zamku ludność miejscowa opowiada różne legendy.

Marian Gotkiewicz
Kraków

Literatura:

Ambroży Grabowski: Kraków i jego okolice. Wyd. III. 1836.

W. H.: Wspomnienia z podróży (Dolina Prądnika, Pieskowa Skała, Ojców). „Szkoła" 1876 nr 10—13.

Br. Gustawicz: Pieskowa Skała. Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego.

St. Tomkowicz: Pieskowa Skała „Kraj" (Petersburg) 1904 nr 21—22.

St. Tomkowicz: Zamek w Pieskowej Skale Kraków 1904.

Józef Zawadzki: Pieskowa Skała „Tygodnik Ilustr." 1904 nr 13.

Józef Zawadzki: Pieskowa Skała i jej okolice. Warszawa 1910.

Adolf Dygasiński: Zamek w Pieskowej Skale „Ziemia" 1911 nr 38.

Alfred Majewski: Odbudowa zamku w Pieskowej Skale „Ochrona Zabytków" R. 2 Warszawa-Kraków 1949 nr 3 (7).

EMILIA SUKERTOWA-BIEDRAWINA

BOGACTWA MINERALNE ZIEMI WARMIŃSKO-MAZURSKIEJ

Wstęp

Powszechnie uważa się, że Ziemia Warmińsko-Mazurska czyli Okręg Mazurski pod względem bogactw mineralnych jest upośledzony. Że tak nie jest — świadczą materiały, sprawozdania urzędowe, artykuły fachowców, wspomnienia i notatki przyrodników niemieckich z różnych czasów. Eksploatacja bursztynu, glin, żwiru, kredy, węgla brunatnego, a także rudy darniowej przez Niemców nie była dla różnych względów racjonalnie prowadzona, a wody mineralne, uważane w terenie za lecznicze, w bardzo rzadkich wypadkach poddano analizie chemicznej.

Biorąc pod uwagę fakty, że w różnych czasach natrafiano na bogactwa kopalniane, należałoby zbadać możliwości przeprowadzenia próbnych wierceń w okolicach, które były eksploatowane niedokładnie i nienależycie.

Artykuł niniejszy ma za zadanie wykazanie w porządku chronologicznym, na jakie bogactwa ziemne natrafiono w dzisiejszym województwie olsztyńskim, trzech powiatach województwa białostockiego: ełckim, oleckowskim i gołdapskim, oraz w powiecie działdowskim, który dziś znajduje się w obrębie województwa warszawskiego.

I

Bursztyn i węgiel brunatny

Ulubioną ozdobą stroju Mazurki były sznury bursztynu, a młody Mazur według piosenki ludowej nosił w niedzielę „u koszuli bursztyn biały“, bowiem znalezienie bryły bursztynu nie należało na obszarze mazurskim do rzadkości.

Już w roku 1641 — jak to za Preussem podaje geolog Schumann [1]) — w okolicy Braniewa wydobywano tak dużo bursztynu, że kupcy płacili rocznie 400 dukatów czynszu dzierżawnego, co w owym czasie stanowiło wysoką kwotę. (W sąsiednim Elblągu w tym samym czasie wykopano 700 funtów „złota północy“). W okolicy Bemowszczyzny i wsi Szyleny znajdują się bogate złoża węgla brunatnego. Między bursztynem a węglem brunatnym istnieje bowiem ścisły związek: w zbutwiałych albo na starganych pniach iglastych drzew spoczywają większe lub mniejsze bryły żywiczne z eocenu czyli okresu trzeciorzędowego, zawleczone przez lądolód albo wody polodowcowe w okresie dyluwialnym.

Według Wiganda, biskupa pomezańskiego z XVI wieku, znajdowano znaczne buły bursztynowe w okolicy miasteczka Miłomłyna, położonego na północny-zachód od Ostródy, i pod Kętrzynem.

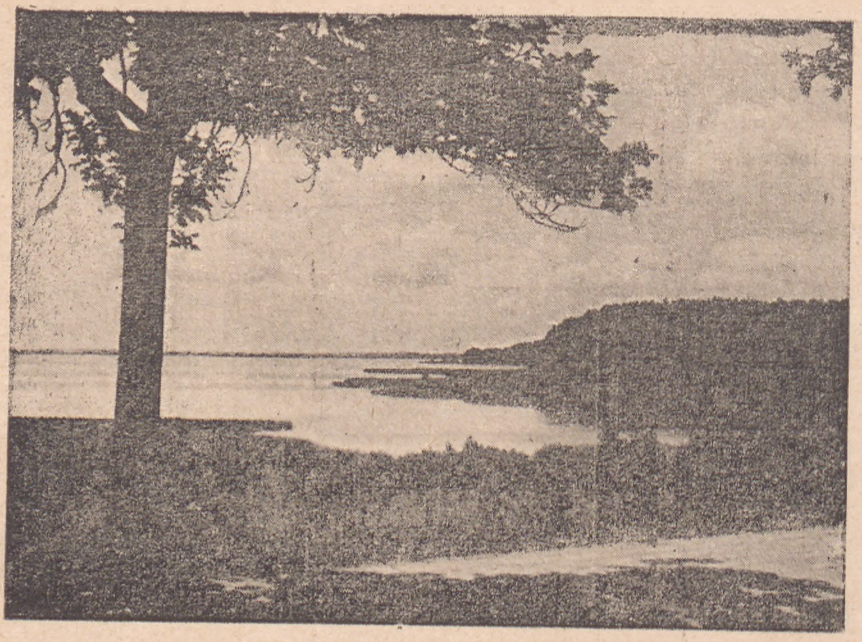
Europejskiej sławy przyrodnik Jerzy Andrzej Helwing, zwany przez współczesnych „pruskim Pliniuszem“, który urodził się, pracował i zmarł w Węgorzewie (1666—1748) w dziele, cieszącym się wielką popularnością, drukowanym w 1717 roku, pt. „Lithographia Angerburgica“, wspomina, że fale jeziora Węgorzewskiego wyrzucały w okolicy Sztynortu, majątku Mgowskich-Lehndorfów, duże ilości bursztynu. Rybacy większe sztuki sprzedawali, z mniejszych wykonywali krążki do gry („Spielmarken“), a drobnicy używali (spalając) do wędzenia ryb. W okolicy wsi Kal po burzy kawałki bursztynu pływały między sitowiem. W XVIII w. wydobywano w znacznych ilościach „klejnot pruski“ po wsiach powiatu węgorzewskiego: Róg, Pieczarki, Rydzówka, Sołtmany, Żabinki. [2]) Helwing posiadał wspaniałą kolekcję okazów bursztynu, którą wielokrotnie podziwiał, w końcu częściowo nabył król Stanisław Leszczyński podczas swego pobytu nad Węgorapą.

---

1) J. Schumann. Geologische Wanderungen durch Altpreussen. Królewiec 1869, str. 158 — wzmianka o notatce Preussa wydrukowanej w „Preussische Landes und Volkskunde r. 1835.

2) Braun H. Alte und neue Bilder aus Masuren 1888,str. 10.

Ryc. 89.



Jezioro Mamry.

Fot. Film Polski

W Kanigowie pod Nidzicą wydobywano „jantar" około r. 1660, a pod Bartoszycami w r. 1666 wytrysło źródło, które wraz z wodą wyrzucało takie ilości bursztynu, że właściciele owej posesji dorobili się znacznej fortuny, jak to za Helwingiem podaje przyrodnik Fryderyk Samuel Bock w 3-tomowym dziele wydanym w 1783 r.[3]) Według tego autora w roku 1750 pod Piszem znaleziono wielki niezwykłej piękności okaz bursztynu, przypominający w przekroju głowę białej kapusty. Ten gatunek uważano za najcenniejszy. Bock oglądał go, był bowiem w posiadaniu przyjaciela jego, Jerzego Krzysztofa Pisańskiego, znakomitego uczonego, wnuka Helwinga.

Geolog Wutzke[4]) podaje, że w r. 1811 natrafiono około Szczytna, w Rozogach, Wilamowie, w leśnictwach Pupy i Korpele na znaczne złoża bursztynu. Ludność miejscowa oraz przybysze z okolic Chorzel i Myszyńca wszczęła rabunkową gospodarkę, którą dopiero w r. 1813—1814 z nakazu władz pruskich ukrócono. Z ramienia rządu wydzierżawiono obszary, obfitujące w pokłady bursztynu, górnikom z kopalń na wybrzeżu sambijskim za cenę 200 talarów *) rocznie.

Widocznie i w mrągowskim powiecie natrafiono przypadkowo na skamieliny żywiczne, skoro władze z Gąbina poleciły w r. 1820 landratowi czyli staroście Łyśniewskiemu przypilnowanie wiercenia gruntów. We wsi Mojtyny nad jeziorem na głębokości 2—3 stóp dokopano się pokładu piasku, w jakim spoczywa bursztyn oraz żył, które mogły doprowadzić do gniazd albo kotłów, gdzie bursztyn leży w dużych ilościach. W kierunku Starej Kiełbonki i Prusinowa natknięto się na żyły „białego północnego piasku z bursztynem o niebieskawym odcieniu i niebieskawego piasku, w którym czarny bursztyn tkwił w zmurszałych pniach iglastych drzew," prawdopodobnie pinis succinifera, owej żywicodajnej, nieistniejącej dziś odmianie sosny. Sumienny geolog i paleontolog A. Tornquist[5]), profesor uniwersytetu królewieckiego przyznaje, że „niebieska ziemia" w której przeważnie na wybrzeżu Bałtyku spoczywa bursztyn, została miejscami zawleczona w okresie czwartorzędowym do południowych części Prus Wschodnich.

W dwudziestych latach XIX wieku pod Frydrychowem znaleziono sztukę bursztynu

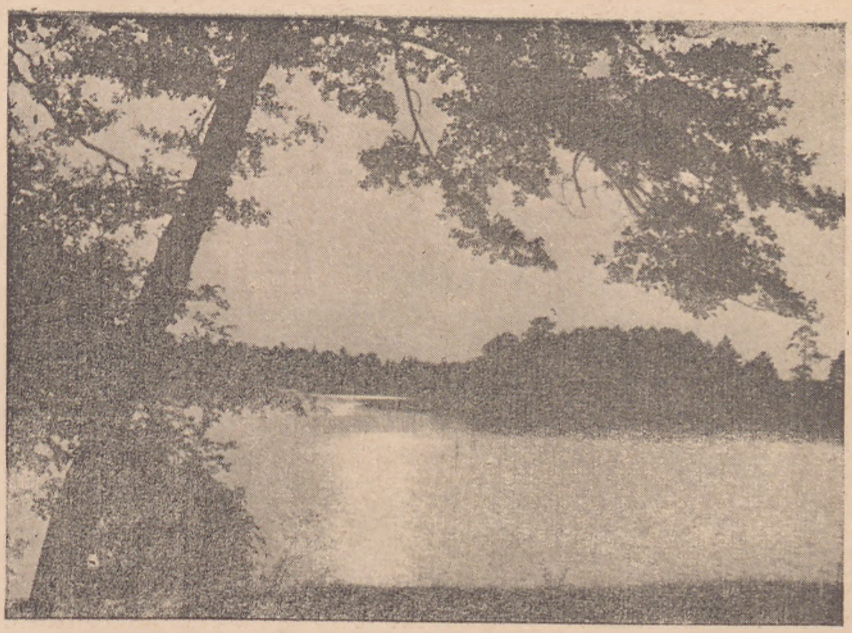
[3]) F. S. Bock. Versuch einer Wirtschaftlichen Naturgeschichten von dem Königreich Ost- und Westpreussen. Dessau 1783 tom II, str. 181.

[4]) J. C. Wutzke. Bemerkungen über den Bernstein. Preussische Provinzial-Blätter r. 1831 t. V, str. 517 — 526.

[5]) A. Tornquist. Geologie von Ostpreussen. Berlin 1910 str. 107.

*) 1 talar = 3 marki w złocie.

Ryc. 90



Jezioro Mamry.

Fot. Film Polski

— wagi 3 funtów i 13 łutów.**) Dużą ilość „złota północy" wydobywano w owym czasie między Pieckami a Mikołajkami nad jeziorem Węgoł przy kopaniu gliny, a w okolicach Czaszkowa, Krymławek, Szklarni, Bredyn również znajdowano różnych rozmiarów buły bursztynowe.

Wutzke zaznacza, że w 1824 roku na gruntach pewnego rolnika pod Giżyckiem wydobyto między innymi sztukę, ważącą 25 łutów, pod Szczytnem natrafiono na pokłady oraz pojedyńcze kawałki.

Według innego autora, Dewitscheita,[6]) w dwudziestych latach XIX wieku rybacy, osiadli nad jeziorem Orzechowskim, pokazywali duże buły bursztynowe, wyławiane sieciami wraz z rybą. Zjechała komisja, która przesłuchała przedstawicieli wiosek: Orzechowa i Szczecinowa w powiecie ełckim oraz wsi Czarnówko, położonej na północnym brzegu jeziora Orzechowskiego.

W protokóle komisji zaznaczono, że na przestrzeni między Orzechowem a Szczecinowem znajduje się pośrodku jeziora wyspa podwodna, o którą zahacza niewód i drze się, „często natomiast w oczkach sieci tkwią oderwane kawałki bursztynu. Ludność ówczesna domagała się od władz spuszczenia wód tego jeziora i osuszenia, aby umożliwić eksploatowanie owej „bursztynowej skały". Dewitscheit przytacza, że w stronach tych z dawien dawna przetrwały nazwy: „Bursztynowa Góra" i „Bursztynowa Toń".

Czy życzeniom mieszkańców Orzechowa, Szczecinowa i Czarnkowa ówczesne czy późniejsze władze pruskie uczyniły zadość, nie jest wiadome.

W czterdziestych latach pod Rozogami natrafiono na znaczne złoża bursztynu. Za okaz, ważący dwa kilogramy, uzyskano 3.600 marek; tenuta dzierżawna za ową kopalnię wynosiła rocznie do 12.000 marek.[7])

W roku 1864 odbył geologiczną wędrówkę po „Starych Prusach" Juliusz Schumann, który zamieścił artykuł sprawozdawczy w miesięczniku królewieckim o kopalniach bursztynu. Artykuł ten znajduje się również w zbiorowym wydaniu jego pracy z r. 1869.

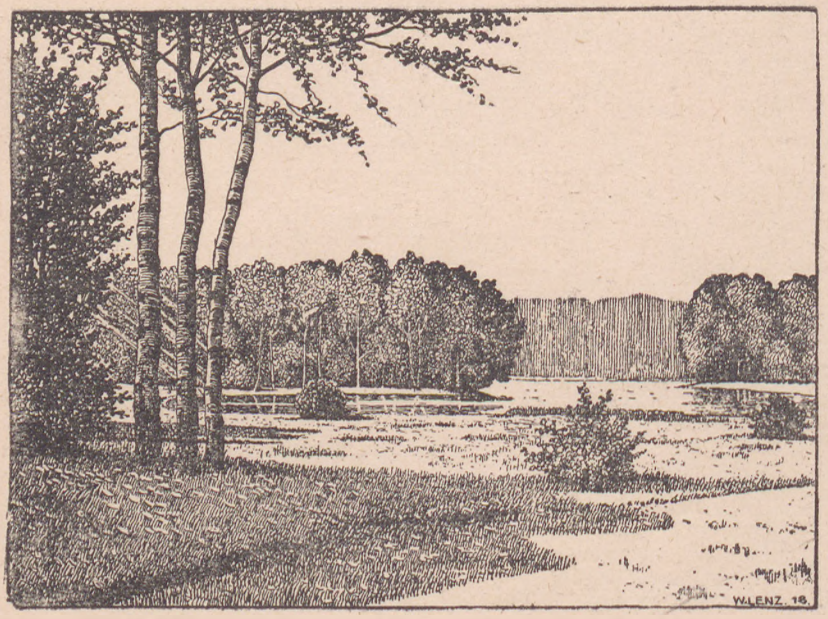
Autor zaznacza, że pokłady bursztynu rozpościerają się na obszarze 46 mil kwadratowych[8]) między Wielbarkiem, Piszem, Mikołajkami, Nawiadami ciągną się dalej (za

**) 1 funt = 560 gr., zawierał 32 łuty.

[6]) Dewitscheit. Bericht über einen Bernsteinfund in Masuren. Preussische Provinzial-Blätter r. 1841 tom 26, str. 195—200.

[7]) Albert Zweck. Masuren r. 1900 str. 260.

[8]) W artykule zamieszczonym w „Preussische Provinzial-Blätter" mylnie wydrukowano 24 mile, co w wydaniu książkowym poprawiono.



Ryc. 91.

Mazury pod Wielbarkiem.

b. polską granicą) do Myszyńca, Ostrołęki i Przasnysza. Bursztyn spoczywa we wszystkich niżej położonych miejscach. Gatunek tej żywicy jest znacznie wyższy od wydobywanej w sławnych kopalniach na Półwyspie Sambijskim. Schumann jest zdania, że mazurski bursztyn pod względem geologicznym jest starszy od pokładów na wybrzeżu Bałtyku, albowiem nie posiada żadnych organicznych zawartości w postaci owadów.

Do Schumanna zgłosili się dwaj Mazurzy, którzy podjęli się poszukiwania dla niego bursztynu. Jeden z nich ani słowa po niemiecku nie rozumiał, rozmowa z drugim była bardzo utrudniona, bowiem Schumann, chociaż urodzony w Morągu, języka polskiego nie znał. Krzywymi żelaznymi łopatami o styliskach, sięgających 7—8 stóp długości, natrafili kopacze na głębokości 15 stóp na węgiel brunatny, powstały z iglastych, potarganych bierwion starodrzewiu, w którym tkwiły niewielkie bryłki bursztynu.

Ten sam autor zanotował różne wiadomości, podane mu przez miejscową ludność. I tak: w roku 1846 właściciel majątku Elganowo natrafił na głębokości 3—4 stóp na pokłady piasku, a na głębokości 50 stóp — węgiel brunatny. Mówiono mu też, że w Rozogach jest „sto razy więcej węgla niż bursztynu", zdaniem Schumanna należy intensywniej poszukiwać tego minerału na południo-wschód od Wielbarka, wzdłuż rzeczki Omulew oraz na południe od Pisza, gdzie natknął się na pokłady węgla.

W Nawiadach niejaki Nikotowski, kopiąc studnię, natrafił na pokład gliny, merglu, potem — 30 stóp północnego piasku: pomiędzy tymi pokładami spoczywała warstwa węgla brunatnego. W miejscowości Grünemühl czyli Gromel, nieopodal Olsztynka i Nidzicy (w powiecie olsztyńskim), młynarzowa Żabieńska znalazła obok zabudowań swoich sporo kawałków bursztynu w piasku; mąż jej twierdził, że dokopał się węgla brunatnego. Pokłady te w danej miejscowości mają się znajdować na poziomie 660 stóp nad powierzchnią morza. W Waplewie, na północ od Nidzicy, również znajdowano „złoto północy", podobnie jak pod Lidzbarkiem, gdzie ciągną się duże złoża węgla, tak samo jak pod Olsztynem i Małdytami, gdzie natrafiono na nie przy kopaniu studni. Tyle Schumann.

Według kroniki m. Lidzbarka — jak to przytacza A. Bludau[9]) — w r. 1822 „w górach nad rzeką Symarną, przy drodze, pro-

[9]) A. Bludau. Ostpreussen Land und Volk. T. IV 1901 str. 61, 62.

wadzącej do jeziora, od ognia, roznieconego przez pastuchów, „zapaliła się ziemia". Dym unosił się przez kilka dni. Skonstatowano, że palił się pokład węgla brunatnego.

Ambrassat [10]) w swej książce z 1912 roku nadmienia, że w Gromlu poprzestano na próbnym badaniu, które wypadło dodatnio. W dziewięćdziesiątych latach XIX wieku natrafiono na znaczne pokłady węgla brunatnego pod Wielbarkiem, lecz nie eksploatowano go. Według tegoż autora we wrześniu 1911 r. we wsi Bartąg pod Olsztynem przy wierceniu studni na głębokości 26 m natrafiono na bursztyn, który spoczywał na mokrym piasku, pokryty warstwą grubego żwiru. W jednym dniu wydobyto 1 i pół kg czystego bursztynu. Prawdopodobnie wybuch pierwszej wojny światowej spowodował, że sprawa ta poszła w niepamięć.

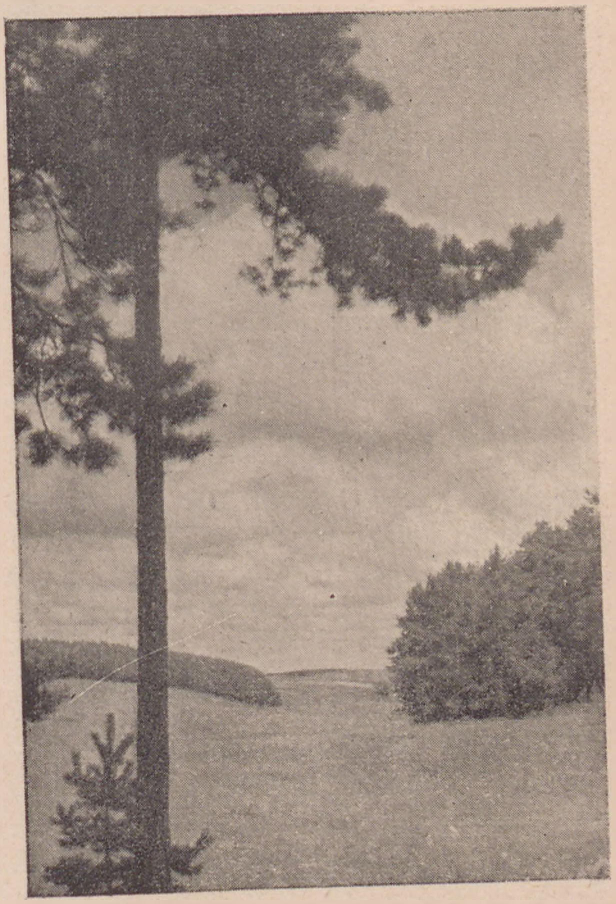
Obecnie jeszcze oglądać można na polach wsi Łyny pod Nidzicą pozostałości kopalni węgla brunatnego, eksploatowanego w czasie pierwszej wojny światowej.

Do końca drugiej wojny w Muzeum na wyspie Herta, pośrodku jeziora Tomaszkowskiego albo Wulping, w Muzeum, założonym przez niejakiego Rogalę [11]) znajdował się piękny okaz bursztynu, wyłowiony z fal tego jeziora, które obfitować miało w „klejnot pruski". Tornquist wspomina o wierceniach próbnych w miejscowości Gryźliny, które wykazały ślady węgla. Potwierdza to słowa Schumanna, że okolice Olsztyna winny być wzięte pod uwagę przy badaniach terenów południowo-pruskich.

Kierownik chemicznego instytutu oraz docent uniwersytetu wiedeńskiego, Leopold Schmidt [12]) w pracy, wydanej w 1931 r. stwierdza, że w powiecie szczycieńskim warstwy bursztynu na głębokości 1—3 metrów spoczywają w pokładach, które wahają się od 3—1 m grubości. Kopalina w tych miejscowościach wydobywana wykazuje słabe zwietrzenie. Nad warstwą węgla ziemia miejscami o zabarwieniu czarnym tzw. smolucha, zawiera bursztyn bez kory zwietrzałej. Jest to najwyższy gatunek, nazywany „kamieniem żydowskim" (Judenstein).

W Działdowszczyźnie również znajdowano większe lub drobniejsze bryłki bursztynu. Dziatwa szkolna zniosła do Muzeum Mazurskiego (zniszczonego doszczętnie w czasie wojny) sporo drobiazgu przeważnie o zabarwieniu miodowym i korze brunatnej. Były właściciel majątku Szczupliny (4 km od Dąbrówna) posiadał bułę wielkości pięści, znalezioną na tamtejszych polach.

Jak już wspomniano, od roku 1813 rząd pruski oddawał w dzierżawę mazurskie kopalnie górnikom sambijskim. Kiedy na wybrzeżu wzmogła się masowa produkcja bursztynu, co lepsi specjaliści opuszczali prymitywne kopalnie mazurskie, gdzie nastą-



Fot. Film Polski

Ryc. 92. Widok mazurski pod Szczytnem.

[10]) August Ambrassat. Die Provinz Ostpreussen str. 14.

[11]) P. Bacher. Ein Preussisches Inselmuseum. Unsere Heimat 1930 nr 18 str. 153.

[12]) L. Schmidt. Bernstein. Drezno 1931. Odbitka „Dolter-Leitmeier. Handbuch der Mineralchemie" str. 861, 863.

piła zwyżka robocizny, co zniechęciło władze — jak to podaje Zweck. W tym samym czasie zaprowadzono racjonalną gospodarkę i kulturę leśną, a stałe poszukiwania coraz to nowych pokładów przez niefachowców niszczyło lasy. Toteż rząd pruski w końcu zaniechał dzierżawienia obszarów.

W roku 1867[13]) nastąpiła likwidacja kopalni bursztynu na ziemiach mazurskich.

Emilia Sukertowa-Biedrawina

Olsztyn

[13]) W. Boelsche. Im Bernsteinwald. Stuttgart 1927 str. 46.

LUDOMIR MIKOŁAJCZYK

TOMASZÓW MAZOWIECKI — MIASTO FABRYK I ZIELENI

Tomaszów Mazowiecki nie zalicza się do miast starych. Datą, od której liczyć można początki miasta jest rok 1788. Wtedy to na terenach porosłych ogromną puszczą, hr. Tomasz Ostrowski zakłada osadę, osiedlając w niej osadników niemieckich, którzy założyli pierwsze warsztaty tkackie. W roku 1824 Tomaszów jest już osadą fabryczną z wójtem na czele. W roku 1812 hr Ostrowski buduje tu pałac, a w roku 1826 drewniany kościół w stylu zakopiańskim, który stoi do dziś. Jak się łatwo domyśleć, nazwa miasta pochodzi od imienia założyciela — hr. Tomasza Ostrowskiego. Pierwotnie Tomaszów nosił miano Rawskiego, potem Piotrkowskiego, a wreszcie Mazowieckiego od nazwy regionu kraju. Jak wykazały prace archeologiczne w okresie przedwojennym, na terenach okolicznych (Smardzewice) znaleziono ślady osad gockich z okresu halsztackiego (2500—1500 a Ch. n.). Rzuca to ciekawe światło na dawne życie na tych terenach. W roku 1830 Tomaszów uzyskał prawa miejskie. W roku 1860 uruchomiona została pierwsza mechaniczna fabryka tekstylna. Powstają szkoły średnie, szpital itd. W Tomaszowie praktykował m. in. dr T. Chałubiński. W roku 1911 powstała pierwsza w Polsce fabryka sztucznego jedwabiu na przedmieściu zwanym Wilanów. W okresie międzywojennym wybudowano gmach Banku Polskiego i ratusza miejskiego. Okres okupacji dla ludności Tomaszowa Maz. był ciężki. Represje, egzekucje, łapanki — były na porządku dziennym. 28.4.1940 r. dokonano egzekucji rozstrzeliwując 30 osób. 16.7. tegoż roku aresztowano 307 osób. Wolność nadeszła dopiero dn. 18.1.1945 r. dzięki zwycięskiej Armii Czerwonej. Po wojnie życie miasta względnie szybko wróciło do normalnego stanu. Urzędy rozpoczęły swą pracę w nader prymitywnych warunkach. Z biegiem czasu wszystko ulegało poprawie. W każdej dziedzinie widać było walkę o lepszy byt. Obecnie na terenie miasta istnieje 8 szkół podstawowych, 4 szkoły zawodowe i 2 tzw. jedenastolatki. W mieście pracuje 5 fabryk tekstylnych. W chwili obecnej Tomaszów liczy 30.255 ludności. Okolice miasta są lesiste. W pobliżu znajduje się Spała, będąca miejscem wczasów robotniczych. Za miastem znajdują się słynne Błękitne Źródła, będące dumą miasta; nazwę swą zawdzięczają barwie wody. Oprócz tego w odległości 11 km znajduje się rezerwat żubrów w miejscowości Książ.

Plan 6-cio letni przewiduje rozbudowę przemysłu i miasta. Powstać mają nowe fabryki i rozwinąć stare. Ulice otrzymają nowe nawierzchnie, stałą komunikację miejską ze względu na rozrzucony teren miasta; rozwinie się też ruch budownictwa mieszkaniowego. Miasto posiada muzeum regionalne, teatr, kino oraz liczne organizacje społeczno-polityczne.

Ludomir Mikołajczyk

Tomaszów Mazowiecki

PAWEŁ ZABRSKI

GÓRA CHEŁMSKA

(Z historii Góry św. Anny)

I. Zamierzchłe czasy

Między Opolem a Pyskowicami rozciąga się grzbiet pogórza chełmskiego, zbudowany z wapienia muszlowego. Wapień na Śląsku jest śladem przepływającego tędy przed milionami lat ramienia morskiego, będącego połączeniem między jakimś morzem śródlądowym na północy a morzem wolnym na południu. Na dnie tych wód gromadziły się przez wieki wapienie, jako pozostałości żyjątek morskich, po odpłynięciu zaś wód wapień pozostał tu w głębokim uszeregowaniu.

Najwyższym wzniesieniem tego Grzbietu Chełmskiego jest „Góra św. Anny", licząca 410 m i przerastająca jeszcze o 25 m otaczające ją tereny pogórza. Góra ta jest najpiękniejszym punktem pogórzy śląskich.

Również pod jej szczytem, złożonym z bazaltu, znajdują się złoża wapienia muszlowego. Bazaltowy szczyt Góry (najdalej na wschód wysunięte złoża bazaltu na Śląsku) jest tworem, powstałym na skrzepłej lawie, która przed wiekami znalazła sobie ujście między wapieniem. Lej, który wydrążyła lawa, będzie się przypuszczalnie znajdował pod klasztorem, którego 73 m głęboka studnia jest cała wydrążona w bazalcie. Wylew bazaltu jest związany z ruchami górotwórczymi Karpat. Oprócz wapienia i bazaltu spotykamy na Górze również kredę, co jest dowodem, że rozciągało się tu kiedyś morze kredowe.

Okolice Góry Chełmskiej wykazały wielką przydatność osiedleńczą ze względu na ich ukształtowanie powierzchniowe jak i wielką urodzajność gleby. Szczególnie w czasach, w których rychłe spostrzeżenie nieprzyjaciela decydowało często o istnieniu lub zniszczeniu osady a wraz z nią jej mieszkańców, tworzono osiedla przede wszystkim w terenach wyżej wzniesionych.

W tych warunkach całe pasmo pogórza chełmskiego było po prostu predestynowane do koncentrowania osad ludzkich.

Toteż dokoła Góry Chełmskiej znaleziska z epoki kamiennej starszej, środkowej i młodszej oraz brązowej i żelaznej tworzą gęsty pierścień. W pobliżu góry wykryto najstarsze wykopaliska prehistoryczne na Śląsku — sprzęt myśliwski łowców mamutów, co dowodzi, że koczownicze ludy myśliwskie znajdowały tutaj bogaty łup. W okresach epoki brązowej i żelaznej okolice góry musiały być szczególnie gęsto osiedlone, o czym świadczą znaleziska na terenie miejscowości Wysokiej i liczne mogiły na północ od Kalinowa w powiecie strzeleckim.

Otwarte położenie Śląska sprawiło, że ulegał on łatwo najazdom, a korzystne warunki tego terenu zachęcały różne ludy w przeszłości do zawojowania i zdobycia tej ziemi, nadającej się zresztą znakomicie jako baza wypadowa do dalszych pochodów. Toteż Śląsk na przestrzeni stuleci często ulegał napaściom.

W epoce brązu Śląsk dostaje się pod wpływy kultury łużyckiej, wspólnej dla ziemi Śląska, Wielkopolski, Pomorza, Prus Wschodnich, prawego dorzecza górnej Łaby, dorzecza Odry i Wisły oraz obszaru Czech. Słowiański charakter zamieszkałych tam wszędzie ludów został naukowo niezbicie ustalony.

Na przełomie wieków Śląsk staje się terenem nowych najazdów. Z południa przybywają Gotowie i Burgundowie, z północy napływają Hunowie. Natomiast w starodawnych zapiskach, traktujących o Śląsku, nigdzie nie znajdujemy potwierdzenia pobytu tutaj Wandalów, przy których usilnie obstawali historycy niemieccy. Według ścisłych badań uczonych polskich:

„...nie istnieją żadne dane źródłowe, które by pozwalały przesunąć granicę Wandalów jeszcze dalej na wschód, jak to robią prehistorycy niemieccy, powtarzający uporczywie twierdzenie o ogromnym państwie wandalskim rozciągającym się od Śląska aż poza wschodnie granice Rzeczypospolitej. Prze-

ciwko tej próbie zaanektowania całej południowej i środkowej Polski w okresie rzymskim na rzecz germańskich Wandalów przemawiają nie tylko dawne nazwy słowiańskie na tym obszarze, przekazane nam przez źródła klasyczne, oraz czysto polski i słowiański charakter dzisiejszych nazw topograficznych tego terytorium, lecz także względy archeologiczne" (prof. dr Józef Kostrzewski).

Dane z okresu wczesnohistorycznego (około r. 600—1000 po Chr.) stwierdzają istnienie na terenie śląskim już bez przerwy ludu o wysoko postawionej kulturze polskiej. Byli to poganie, którzy centrum swego kultu religijnego zorganizowali na Górze Sobótce w dorzeczu rzeki Ślęzy, a których niewątpliwie uważać możemy za bezpośrednich naszych przodków. Ceramika i stroje, budownictwo i obrzędy, uprawa roli i inne przejawy życiowe są tutaj zupełnie te same co u zamieszkałych dalej na wschód plemion polskich, co stanowi jawne świadectwo łączności kulturalnej mieszkańców Śląska z późniejszą Polską polityczną jeszcze w okresie, gdy Polska nie była zaznaczona na istniejących wówczas mapach.

Stwierdza to nawet niemiecka literatura historyczna, ale czyni to niechętnie, pisząc ogólnie o bliżej nieokreślonej kulturze słowiańskiej. Wiemy jednak, że lud słowiański, który zamieszkiwał Śląsk jako pierwszy, to był lud polski. Tylko niemiecki uczony Oskar Mertins w swej prehistorii Śląska („Wegweiser durch die Urgeschichte Schlesiens" — 1906 r.) nazwał ostatni okres dziejów Śląska — zgodnie z prawdą — wprost okresem polskim („Polnische Periode").

Ostatecznie nie może nas zdziwić powtarzająca się stale tendencja pewnych uczonych niemieckich do fałszowania historii Słowian na Śląsku i redukowania wpływów polskich na rozwój kultury w tym kraju, skoro sobie uświadomimy, że byli to uczeni związani z klasą obszarników (junkrów) i przemysłowców, mających decydujący wpływ na imperialistyczno-zaborczą politykę niemiecką.

W każdym razie jest faktem historycznym, że ziemia śląska była już polska wtedy, kiedy wschodnie granice Niemiec sięgały niewiele poza dolną Łabę, nie obejmując wtenczas nawet jeszcze Berlina.

II. W walce z klerem o polskość

Najstarsza nazwa najwyższego punktu pogórza chełmskiego brzmiała „Góra Chełmska". Później powstała nazwa „Góra Jerzego" (na szczycie stała kaplica św. Jerzego), która przetrwała długi czas obok pierwszej nazwy. Kiedy z początkiem XVI wieku wzniesiono tam na cześć św. Anny kościołek drewniany, nazywano górę jednocześnie „Górą św. Anny". Już w 1563 roku podano położenie miasteczka Leśnicy u podnóża Góry Anny, kiedy jeszcze na mapie, pochodzącej z 1561 roku, wymieniono ją jako Górę Jerzego. Widocznie były w użyciu — urzędowo i prywatnie — wszystkie trzy nazwy równocześnie, skoro w pisanym dokumencie z dnia 16 czerwca 1657 roku przytoczono wszystkie używane wtedy nazwy: Góra Chełmska — Góra Jerzego — Góra Anny. Z biegiem czasu odpadła nazwa Góry Jerzego, natomiast nazwa Góra Chełmska utrzymała się obok Góry Anny do naszych czasów. Nasz poeta śląski Norbert Bończyk zatytułował swój napisany w 1886 roku poemat „Góra Chełmska".

Inicjatorem założenia tego klasztoru był Melchior Ferdynand Gaszyna, właściciel Poręby i Żyrowej. Pochodził on z polskiego rodu Gaszynów, którzy przybyli niedawno przed tym z ziemi wieluńskiej na Śląsk. Tak się złożyło, że w Gliwicach przebywali wtedy polscy zakonnicy „Franciszkanie - Reformaci", którzy w czasie wojny 30-letniej z powodu zniszczenia ich macierzystego klasztoru w Krakowie przeprowadzili się z Polski na Śląsk. Oni to właśnie chętnie objęli klasztor na Górze Chełmskiej.

W intencji polskich fundatorów klasztoru tkwiło niewątpliwie pragnienie, by służył on potrzebom duchowo - religijnym wierzących. Natomiast zamiary władz niemieckich szły niedwuznacznie w tym kierunku, by klasztor służył celom politycznym rządowego programu germanizacyjnego. Kiedy rząd pruski w 1810 roku przeprowadził sekularyzację, w toku której przejmował dobra kościelne i zakonne na własność państwa, objął on wtedy także kościół, klasztor i kalwarię na Górze

Anny, choć urządzenia te nie były poprzednio majątkiem zakonu, lecz własnością prywatną rodziny Gaszynów. Zakonników zmuszono do opuszczenia Góry.

W 1882 roku rząd pruski odstąpił sekularyzowane dobra na Górze Chełmskiej biskupstwu wrocławskiemu, które z dawien dawna konsekwentnie — z rzadko spotykaną bezceremonialną gorliwością — łączyło praktyki religijne z programem niemczenia ludu górnośląskiego.

Jednak wbrew germanizacyjnym intencjom tej perfidnej polityki biskupiej Góra Chełmska stawała się miejscem spotkań tysięcy i dziesiątków tysięcy polskich Ślązaków, co miało doniosłe znaczenie dla utrwalenia polskosci na Górnym Śląsku. Te masowe spotkania stały się każdorazowo wielką publiczną manifestacją ducha polskiego. Olbrzymie zebrane tam tłumy ludzkie mówiły po polsku, czytały po polsku, śpiewały po polsku. Wszystko to na tle specjalnej roli Góry Chełmskiej w wyobraźni ludu śląskiego urastało do miary potężnej demonstracji uczuć narodowo - polskich.

Dlatego też słusznie pisał Bończyk w swej epopei śląskiej:

„Góro Chełmska, piastowskich ziem stróżu wieczysty“ i „Tu ma Śląsk swoją Wandę, tu swój Wawel święty“

oraz:

„Góro, coś zewnątrz gliną a wewnątrz [kamieniem,
udaruj odchodzący lud ten upewnieniem,
że i w jego mdłym ciele duch jak lita [skała,
którego ni wróg chytry, ni nieszczęść [nawała
nie złamie, nie rozkruszy, póki bój [prowadzi
o swe prawo do życia i sam się nie zdradzi,
póki pomny swej wielkiej i świętej [przeszłości,
słowem, czynem pokaże, iż godzien [przyszłości!“

Rząd pruski z biegiem czasu zorientował się w tej specyficznej roli Góry Chełmskiej, zrozumiał występujące tu powiązanie zasadniczo różnych w gruncie rzeczy motywów i obserwował wszystko bacznym okiem. Szczególnie doceniał znaczenie tych faktów zacięty wróg polskości — kanclerz Bismarck. Po wojnie prusko-francuskiej rozpoczął Bismarck tzw. „walkę kulturną“ z kościołem, o której sam mówi w swoich „Myślach i wspomnieniach“, że do rozpoczęcia tej walki skłonił go przede wszystkim jej aspekt polski.

W 1874 roku „landrat“ strzelecki — w asyście żandarmów — zakomunikował zakonnikom wobec tysięcznych tłumów, że procesji nie wolno w przyszłości urządzać, a nawet nabożeństwa prywatne przy udziale przeszło 4 osób są surowo zabronione. W następną niedzielę siłą rozpędzono nadchodzące ze wszystkich stron pielgrzymki polskie. W 1875 roku zniesiono klasztory i rozwiązano zakony, wobec czego klasztor na Górze Chełmskiej opustoszał.

Kiedy po kilku latach walka ustała, powrócili także zakonnicy i zapanowało znowu życie. Było to jednak życie inne, bo zaszły w międzyczasie poważne zmiany w życiu publicznym. W okresie walki kulturnej duchowieństwo musiało szukać pomocy w szerokich masach ludu śląskiego, za co księża popierali lud w jego walce z germanizacją rządową, występując otwarcie w obronie języka polskiego. Kościół katolicki znalazł jednak dyskretne drogi dyplomatyczne, prowadzące do porozumienia z Bismarckiem. Walkę kulturną zakończono za cenę nawiązania przez hierarchię kościelną współpracy z rządem pruskim na polu państwowo-politycznym, na Śląsku specjalnie w dziedzinie narodowo-politycznej.

W wyniku zmienionej sytuacji politycznej kler katolicki zmienił radykalnie swój stosunek do polskości. Za cenę dobrych stosunków z Berlinem duchowieństwo śląskie — z nielicznymi wyjątkami — poparło teraz niemiecką politykę germanizacyjną. Niekorzystny dla sprawy polskiej obrót potęgował fakt, że ludność śląska nie zorientowała się początkowo należycie w nowych warunkach i nadal szła na pasku polityki katolickiego stronnictwa „Centrum“, popieranego gorliwie nieomal przez ogół księży. Tymczasem Centrum było odtąd niemiecką partią o wyraźnym obliczu nacjonalistycznym, a duchowieństwo śląskie — w swej olbrzymiej masie — popierało dążenia germanizacyjne rządu niemieckiego wykorzystując kapitał zaufania, posiadany w masach śląskich jesz-

cze z czasów wspólnej walki z ludem przeciwko rządowi.

Trzeba stwierdzić, że podobną rolę spełniał też w tym czasie klasztor i zakonnicy na Górze św. Anny. W programie rządowej polityki przeciwpolskiej wyznaczono klasztorowi rolę instytucji konkurencyjnej dla polskiego klasztoru w Częstochowie i taką niegodną rolę posłusznego instrumentu germanizacyjnego klasztor ten spełniał zwłaszcza w okresie górnośląskiej walki plebiscytowej.

Jednakże nie osiągnął zamierzonego celu ani rząd niemiecki ani kler śląski. Lud śląski walczył o swoją polskość wytrwale i skutecznie; zamykał też oczy na germanizacyjne zakonne widma franciszkańskie na Górze św. Anny, a zato w tym promienniejszym blasku widział Górę Chełmską jako swój „Wawel święty“ i „Stróża Wieczystego Ziem Piastowskich“!

III. Bitwa pod Górą św. Anny.

Ludność powiatu strzeleckiego, na terenie którego leży Góra Chełmska, zawsze wysoko trzymała sztandar polskości.

Niemieckie urzędowe spisy językowe stwierdzały każdorazowo olbrzymią przewagę ludności polskiej. Odsetek mieszkańców podających język polski jako ojczysty, wynosił w świetle tych niemieckich statystyk w powiecie strzeleckim: w 1890 r. — 81,5%, w 1900 r. — 78,7% w 1905 — 82,1%, w 1910 roku — 79,2%.

Bez miast (Strzelce, Leśnica, Ujazd), z natury rzeczy silniej zniemczonych, odsetek ten w samych tylko gminach wiejskich przedstawiał się jeszcze korzystniej, mianowicie: w 1900 roku 88,2%, w 1905 roku — 91%, w 1910 roku — 89,5%.

W samej gminie Góra św. Anny zadeklarowało 1387 mieszkańców polski język ojczysty, a tylko 91 osób podało niemiecki jako język ojczysty (dane statystyczne z 1. XII. 1905 r. według „Gemeindelexikon für das Königreich Preussen“).

Jak żywiołowo ludność ciążyła do Polski, o tym świadczy dowodnie fakt, że spośród 128 gmin powiatu strzeleckiego 60,2% tych gmin wykazało w dniu plebiscytu (łącznie z głosami niesłusznie do głosowania dopuszczonych emigrantów niemieckich!) przewagę głosów polskich. Gdy w dniu 3 maja 1921 roku wybuchło powstanie, cały powiat strzelecki stanął od razu do walki. Już następnego dnia kompanie powstańcze z okolicznych wiosek obsadziły Górę św. Anny, która obok znaczenia moralno-politycznego była ważnym punktem strategicznym, dając rozległe pole widzenia jako jedyne wzniesienie na rozległej równinie strzeleckiej.

Oddziały niemieckiego „Oberschlesischer Selbstschutz“ zostały po większej części całkowicie zaskoczone wybuchem powstania i rozbrojone. W rejonie wszakże Koźla i Kędzierzyna oraz w powiecie kluczborskim przystąpiły one jednak, wspomagane przez niemiecką policję plebiscytową oraz wojsko włoskie, do natychmiastowej kontrakcji, dzięki której na skutek obawy okrążenia, obsadzające rejon Góry św. Anny szczupłe oddziały powstańcze opuściły go. Ale już dnia 7 maja grupy bojowe Fojkisa i Cymsa wraz z oddziałami podgrupy „Bogdan“ odbiły Leśnicę i Górę św. Anny. Nazajutrz po udanym ataku Niemców na Wysoką, wyrzucono ich stamtąd oraz zdobyto Rokicze, Żyrową i Raszową, miejscowości w przedpolu Góry św. Anny. Po krwawych walkach w dniach następnych zdobyli powstańcy Kędzierzyn i Przystań Kozielską.

Bitwa pod Górą św. Anny trwała od 21 do 27 maja. Po pierwszym zaskoczeniu oddziały powstańcze rychło okrzepły i w następnych dniach Niemcy poznali ponownie wysoką wartość bojową śląskich „pieronów“.

Dzięki wspólnym interesom angielskich i niemieckich kapitalistów, na mocy podziału Śląska, Góra św. Anny, która tak obficie została zroszona krwią swych polskich obrońców, stanowiąca w powstaniu najważniejszy punkt strategiczny, dostała się w łapy pruskich zaborców. Lecz nawet w czasie najsroższych prześladowań hitlerowskich lud polski głęboką czcią otaczał miejsce, w którym spoczywali polegli jego obrońcy.

IV. Ostatni szturm

W obliczu tych nieprzemijających pomników polski lud Opolszczyzny niezłomnie wierzył, że ziszczą się prorocze słowa śląskiego poety Bończyka, który w swej „Górze Chełmskiej“ w patriotycznym uniesieniu wołał:

„Góro Chełmska... z twej podstawy
wypatrzy Chrobry drogę na zachód do
[sławy!"

Ludzie silnej wiary się nie zawiedli.

Oczekiwany dzień nadszedł. Dla Góry św. Anny był nim czwartek 24 stycznia 1945 r. Jakże inaczej przedstawiało się zdobycie Góry św. Anny po 24 latach.

„Niezwyciężona" armia faszystowska rozpadała się. Druzgotała ją Armia Czerwona, prześladując ją na każdym kroku. Żelazne kleszcze — Strzelce — Gogolin — Otmęt — Strzelce — Dolna — Leśnica — Zdzieszowice zwierały się gwałtownie, by po 3-ch dniach zewrzeć się zupełnie i dosięgnąć Odry. Góra świętej Anny pozostała w pośrodku. Lecz tu już Niemców nie było. Porzucili w nieładzie cały tabor i w panice zwiewali na zachód ku Odrze. Nad Odrą czekali już na nich czerwonoarmiejcy. Niemcy byli okrążeni.

W czwartek w południe (24 stycznia) na Górę wjeżdża pierwszy czołg sowiecki, witany owacyjnie przez garstkę pozostałych Polaków. Radość nie ma granic. Lecz na czułości nie ma czasu. Czołg rusza dalej. Trzeba kontynuować swoje bojowe zadanie.

W kilka godzin później od strony Strzelec słychać warkot motorów. To oddział motocyklistów wjeżdża na górę. Góra świętej Anny jest wolna, wolna na zawsze.

Czyjaż to zasługa? Komu mamy zawdzięczać to, że cicha 600-letnia walka ludu śląskiego i zbrojne powstanie śląskie nie poszły na marne? Armii Czerwonej zawdzięczamy to, że możemy dziś z Góry świętej Anny podziwiać piekno polskiego już Śląska.

Gdy schylamy czoło przed prochami bohaterów powstań śląskich w mauzoleum Pomnika Czynu Powstańczego, nie zapominajmy, że trud ich i walkę podjął i doprowadził do końca żołnierz radziecki. Dlatego słuszne jest, że jedna z płaskorzeźb na pomniku będzie przedstawiać scenę zdobycia tej Góry i tej ziemi przez radzieckich żołnierzy. Słuszne też byłoby, aby obok szczątków powstańców śląskich tu, na tej Górze, w mauzoleum złożone były prochy żołnierza radzieckiego. Na tych samych polach staczali bój, jeden i ten sam przyświecał im cel: Wolność i Równość.

Na innych odcinkach olbrzymiego frontu od Karpat do Bałtyku szli razem z Armią Radziecką żołnierze I i II Armii W. P.

Z prawdziwą dumą wypada podkreślić, że w szeregach tego zwycięskiego wojska polskiego byli liczni uczestnicy powstań śląskich, którzy, po tragicznej rozsypce armii polskich we wrześniu 1939 roku, znaleźli się na dalekiej ziemi radzieckiej. Na pierwszy zew zgłosili się do powstającego w ZSRR Odrodzonego Wojska Polskiego. W jego szeregach — wspólnie z Armią Czerwoną — bili się z wrogiem niemieckim pod Lenino, pod Smoleńskiem, na Ukrainie, pod Pragą, Warszawą i wzdłuż Wisły. W prostej piosence żołnierskiej śpiewali żołnierze I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki o tym, że:

„...jak szarża ułańska — od Wisły do
[Gdańska
Pójdziemy, dojdziemy!"

I doszli, gdy bohaterscy żołnierze radzieccy i polscy — wśród nich byli i powstańcy śląscy — w krwawym znoju zdobywali Grunwald i Olsztyn, Kołobrzeg i Szczecin, Wrocław i Opole, Racibórz i Bytom, Zabrze i Gliwice, Strzelce i Górę św. Anny!

P. Zabrski

PORADNIK KRAJOZNAWCZY

KAZIMIERZ SOSNOWSKI

SZLAK ORLICH GNIAZD

Dzięki wydatnej dotacji, udzielonej PTK przez Ministerstwo Komunikacji podany w Nr 6 „Ziemi" z 1948 r. projekt trasy szlaku turystycznego „Orlich Gniazd" został prawie bezzwłocznie w połowie wykonany. Kolorem biało-czerwono-białym wyznakowana została w terenie część szlaku głównego z Krakowa do Ogrodzieńca, zaś kolorem biało-niebiesko-białym dwa szlaki poboczne: „Pustynny" z Ciężkowic przez Olkusz do Klucz oraz „Jaskiniowy" z Rudawy do Pieskowej Skały. Łączna długość

Ryc. 93.



Jura Krakowska. Pod szczytem Góry Zborów koło Kroczyc. (Wycieczka dra M. Orłowicza).

Fot. mgr T. Dohnalik

wytyczonych szlaków wynosi 125 km. Dalszy ciąg szlaku głównego do Częstochowy i dwa szlaki poboczne, a to „Korzkiewski“ i „Smoleński“ będą według wszelkiego prawdopodobieństwa w lecie r. b. dokończone. Prócz znaków w głównych punktach szlaków postawiono tablice orientacyjne, a na wątpliwych rozstajach tabliczki-drogowskazy.

Tak niespodzianie szybkie urzeczywistnienie ważnej, nader pięknej i nader urozmaiconej arterii turystycznej, biegnącej prawie w samym środku Polski obok ludnych miast, olbrzymich ośrodków przemysłowych i górniczych, zaskoczyło radośnie świat pracy, wędrującą młodzież, wszystkich miłośników pożytecznej włóczęgi krajoznawczej, no, i projektodawcę, autora niniejszego artykułu, który sądził, że jak to bywało dawniej, miną lata debat, obietnic, namysłów, zanim urzeczywistni się jego pomysł. Dużą ma w tym zasługę prezes Krakowskiego Oddziału PTK, dr Wł. Milata, który tak rzutko i energicznie zakrzątnął się koło wykonania szlaków i dobrał tak stosowny zespół studentów geografii z U. J. z ob. L. Ratajskim na czele, iż robota była w przeciągu miesiąca gotowa.

Choć wytyczenie szlaków, nie należy do czynów wielkiego kalibru, przecież jest ono jednym z dowodów, że Polska Ludowa, gdzie tylko chodzi o dobro ogółu, działa celowo i pożytecznie.

Pieniądz publiczny wydany na cele turystyczno-krajoznawcze przyniesie społeczeństwu sowite korzyści na polu upowszechniania kultury, wzmożenia fizycznej tężyzny i radości życia dla mas pracujących.

Już dziś istnieją dowody, że „Szlak Orlich Gniazd“ z Krakowa do Częstochowy będzie miał duże wzięcie i popularność. Jeszcze przed wytyczeniem trasy, a zaraz po ukazania się odbitki „Ziemi“, pojawiły się na nim grupy wędrownych obozów ZMP, harcerstwa, szkolnych kół krajoznawczych, nie mówiąc już o wielu luźnych „łazikach“. Jako projektodawca, otrzymałem liczne listy z zapytaniami o szczegóły i o tego rodzaju zasadnicze informacje, jak: kiedy będą znaki, kiedy ukaże się dokładny przewodnik po Jurze, kiedy mapy, gdzie można nocować itd. Nawet osobiście pojawiło się u mnie w Krakowie szereg osób i to ze stron dalekich z tymi pytaniami. Od wędrowców z drogi przychodziły opisy, zachwyty, podziękowania, fotografie. Koło Krajoznawcze Gimnazjum Sobieskiego w Krakowie urządziło nawet (opisaną już w „Ziemi“) specjalną i zajmującą wystawę ze „Szlaku Orlego“.

Wobec tego jako projektodawca czuję potrzebę powtórnego wypowiedzenia się na te-

Ryc. 94.



Morsko (ruiny zameczku i nowa willa) w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej.

Fot. J. Sosnowski

mat dalszych poczynań przy rozpoczętym dziele, którego ukończenie zależeć będzie od dalszej dotacji Ministerstwa Komunikacji[1]).

Znakowania dokonano na podstawie drukowanej instrukcji, opracowanej przez Polskie Tow. Krajoznawcze, a zatwierdzonej, przez Ministerstwo Komunikacji. Dla sprawdzenia, czy wykonanie odpowiada instrukcji tej i czy przebieg szlaku zgodny jest w terenie z podyktowaną do wrysowania na mapie, a komisyjnie zatwierdzoną trasą, dokonałem we wrześniu przeglądu prawie wszystkich wyznakowanych już odcinków. Stwierdziłem, iż terenowe przeprowadzenie trasy wypadło wprost bez zarzutu, bo małe i nieliczne uchylenia w jej przebiegu były uzasadnione lokalnymi koniecznościami, iż znakowanie w sposób inteligentny informuje turystów w obu kierunkach szlakiem idących, że natomiast wykonanie techniczne ma pewne braki, które przeważnie położyć trzeba na karb jakości materiału, zwłaszcza lichych i nietrwałych farb.

Na porozumiewawczej konferencji Oddział Częstochowski wyraził życzenie, iż na odcinku Ogrodzeniec — Częstochowa, pragnie przeprowadzić znakowanie pod swoim kierunkiem i swoimi siłami. Z tego jednak, co powiedziałem o krakowskim zespole studentów geografii, który już nabył doświadczenia i wywiązał się z zadania wyśmienicie, wynika, iż ze wszechmiar pożądaną jest rzeczą, aby wykonał szlak główny w całości. Oszczędzi to Towarzystwu naszemu pracy, zbędnych zachodów, pomyłek w wykonaniu i kosztów. Zainteresowane Oddziały: Częstochowski, Krakowski i Olkuski przejmą atoli wykonany szlak główny na dotyczących odcinkach w swoją opiekę i konserwację oraz mogą inicjować i wykonywać uznane za potrzebne szlaki boczne. Już teraz nasuwa mi się na myśl potrzeba poprowadzenia koło Częstochowy szlaku na Mstów i przełom Warty oraz szlaku, który by połączył szlak główny z jednym z miast górnośląskich (Katowice, Sosnowiec, Będzin, Dąbrowa Górnicza), a który byłby wdzięcznym zadaniem dla tamtejszych Oddziałów PTK. W mym projekcie „Szlaku Orlich Gniazd“ i pobocznych, który Zarząd Główny PTK wydał w osobnej broszurce w 1948 r. dokonałem na podstawie powtórnego, dłuższego pobytu w terenie dość licznych i ważnych zmian, które pozwolą turystom na pogłębienie i uzupełnienie wiadomości i wrażeń, które niesie ze sobą piękno tamtejszego krajobrazu, interesujące obiekty i znajomość tamtejszych stosunków społecznych. Zmiany te dotyczą głównie „Szlaku Smoleńskiego“, grupy Kroczyckich Ostańców i otoczenia

1) Od Redakcji: Dotacja została udzielona.



Fot. M. Ohly

Ryc. 95. Dąb i lipa w parku w Złotym Potoku.

Potoku Złotego i Olsztvna, a będą ściśle uwzględnione w znakowaniu i w dokładnym Przewodniku „Ziemia Krakowska" tom III oraz w zamierzonym wydaniu mapy. Przewodnik został już ukończony i możliwe jest, że ukaże się w letnim sezonie. Opis „Szlaku Orlego" jest jego kręgosłupem, lecz prócz tego obejmuje on cały obszar Jury Krakowsko—Częstochowskiej z powiatami chrzanowskim, olkuskim i zawierciańskim, skutkiem tego będzie mógł służyć jako podręcznik wycieczkowy nie tylko dla świata pracy z Krakowa i Częstochowy ale i całego województwa Śląsko-Dąbrowskiego. Wycieczki te będą niedalekie, niemęczące, a piękne i pouczające, wielce odpowiednie dla całego świata pracy. Książka ta nie będzie zawierała map, gdyż mapy w tekście lub dodane do książki nie mogą być dokładne i precyzyjne, małe oddają usługi, a wielce podnoszą cenę przewodników. Słusznie też przyjmuje się pogląd, że mapy powinny być wydawane i nabywane osobno. Pogórze Jurajskie i „Szlak Orlich Gniazd" godne są w całej pełni specjalnej mapy turystycznej.

Zarząd Krakowskiego Oddziału PTK postanowił wydać specjalną mapę „Szlaku Orlich Gniazd" wraz z siecią szlaków pobocznych, lecz fundusze jego pozwoliłyby najwyżej na jednokolorową, a nie na przejrzystą i barwną. Jeżeli na wydanie takiej mapy (z ewent. dodaniem na odwrotnej stronie lakonicznych wzmianek o przebywanych miejscowościach) — zdoła Oddział uzyskać pomoc finansową, to ukazanie się jej jeszcze w bieżącym roku nie jest wykluczone.

Trzy więc główne warunki tj. znakowanie, przewodnik i mapa, od których zawisło uznanie sieci jurajskich szlaków za gotowe do użytku społeczeństwa, mogą być jeszcze w bież. roku spełnione, o ile fundusze potrzebne wpłyną we właściwym czasie.

Nie może atoli być spełnione w tym terminie turystyczne zagospodarowanie terenu. Tanie noclegi i wyżywienie znajdą grupy wycieczkowe dotychczas w Krakowie, a zachodzi potrzeba urządzenia pomieszczeń dla wycieczek masowych w Ojcowie, Pieskowej Skale, Olkuszu, Kluczach, Ogrodzieńcu, Potoku Złotym i Olsztynie, Kroczycach i w Częstochowie.

Oddział Krakowski myśli o wznowieniu swego schroniska w Ojcowie, Oddział Olkuski upatrzył sobie dwa budynki do przeróbki na turystyczne domy noclegowe, a to w samym Olkuszu b. bóżnicę z wypalonym wnętrzem i opuszczoną gajówkę na skraju Pustyni Błędowskiej w Kluczach, nie rozporządza atoli na ten cel żadnymi zgoła funduszami. Sprawa punktów oparcia przeciągnie się tedy jeszcze na lata najbliższe.

Analfabetyzm to największy wróg krajoznawstwa

Najrychlej dałoby się załatwić sprawę schroniska w Pieskowej Skale, w której za staraniem Zarządu Głównego PTK Ministerstwo Kultury i Sztuki w odbudowywanym przez się słynnym zamku oddałoby może na użytek wycieczkowy kilka ubikacji. Nadzieję co do innych miejscowości stawia na grunt urzeczywistnienia ogłoszony właśnie przez Biuro Turystyki Ministerstwa Komunikacji sześcioletni plan inwestycji turystycznych. W projekcie wzniesienia 5 domów turystycznych i 221 schronisk wycieczkowych w 39 okręgach Rzeczypospolitej znajdzie się niezawodnie nie na ostatnim miejscu Jura Krakowsko—Częstochowska, jeden z piękniejszych krajobrazowo regionów Polski, okolony prawie zewsząd ośrodkami robotniczymi.

Kazimierz Sosnowski, Kraków

WIADOMOŚCI KRAJOZNAWCZE

Kronika turystyczna

II Plenarne Posiedzenie Rady Turystycznej

W dn. 26.VII br. odbyło się w Warszawie w sali konferencyjnej Ministerstwa Komunikacji II-e plenarne posiedzenie Rady Turystycznej, w którym obok członków Rady wzięli udział również aktywiści Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego oraz szereg innych osób w charakterze gości (ogółem w posiedzeniu wzięło udział 113 osób).

W Prezydium zasiedli ob. poseł mgr Wł. Reczek, rektor dr W. Goetel, dyr. L. Motyka, poseł M. Arczynski, dr M. Orłowicz, prof. L. Węgrzynowicz, dyr. Dołowy.

Zagaił obrady Min. Komunikacji inż. Jan Rabanowski, stwierdzając, iż posiedzenie ma specjalny charakter (nie statutowy), gdyż chodzi o to, by zebrani (a specjalnie aktywiści Towarzystw Turystycznych) wypowiedzieli się odnośnie referatów, które zostaną wygłoszone:

a) na temat podstaw nowej organizacji turystyki i krajoznawstwa w Polsce,

b) organizacji wydawnictw turystycznych,

c) projektów zmian w 6-letnim planie inwestycyjnym w dziedzinie turystyki.

Referaty zostały opracowane na podstawie wniosków członków Komisji Rady Turystycznej. Szczególnie istotnym winno być wysłuchanie opinii przedstawicieli terenowych, gdyż teren styka się bezpośrednio z poruszanymi zagadnieniami i ma w tej dziedzinie dużo spostrzeżeń. Już dziś właśnie doświadczenia terenu wskazują, że wielki ruch turystyczny, który rozwinął się w bieżącym roku wśród szerokich rzesz mas pracujących wykazuje wielkie braki zarówno organizacyjne jak i gospodarcze i domaga się szybkiego naprawienia dotychczasowych błędów. Na skutek tego istnieje konieczność reorganizacji turystyki przez zjednoczenie istniejących Towarzystw Turystycznych i oparcie jej na szeroko pomyślanej bazie społecznej. Należy również przy nowej organizacji odpowiednio zorganizować zagadnienie gospodarki planowej, tak by było ono równie dobrze opracowane jak na innych odcinkach naszego życia. Minister Rabanowski podkreślił, iż zagadnienie turystyki i krajoznawstwa wykracza poza resort Ministerstwa Komunikacji.

Z kolei wygłoszone zostały następujące referaty (wszystkie one zostaną umieszczone w kolejnych numerach „Ziemi").

1) Podstawy nowej organizacji turystyki i krajoznawstwa w Polsce oraz projekt połączenia Towarzystw Turystyczno-Krajoznawczych — ob. poseł mgr Wł. Reczek.

2) Organizacja wydawnictw turystyczno-krajoznawczych — ob. mgr Jerzy Ustupski.

3) Inwestycje turystyczne — ob. dyr. Justyn Wojsznis.

Po wygłoszeniu referatów dyskusję zapoczątkował ob. **K. Staszewski**, Sekretarz Gen. Zarz. Gł. P. Tow. Kraj., oświadczając, iż obserwujemy dziś w Polsce, zapoczątkowany przez PTK, ruch wycieczkowy w dużej mierze powstały na bazie współpracy ze Zw. Zawodowymi, który ogarnął szerokie masy. Ten ruch wycieczkowy daje równocześnie konsumenta krajoznawstwu, które jest ruchem oświatowo-wychowawczym. Nie może nas bowiem zadowolić tylko ruch fizyczny, ale musi mu towarzyszyć ruch wychowawczy. Z kolei mówca odczytał następujące postulaty które uważa za konieczne dla rozwoju idei krajoznawczej. Inicjatywę skoordynowania prac turystyczno-krajoznawczych różnych instytucji społecznych w Polsce, w ramach jednej silnej organizacji o charakterze masowym, należy powitać z uznaniem.

Nowa zjednoczona organizacja turystyczno-krajoznawcza wtedy spełni swe zadania, gdy:

1. upowszechni cele i zadania zjednoczonych organizacji, podkreślając w szczególności założenia wychowawczo-oświatowe krajoznawstwa i turystyki;

2. nie tylko nie zaniedba nic z dotychczasowych osiągnięć i dorobku zjednoczonych organizacji, ale rozszerzy i pogłębi ich działalność krajoznawczo-turystyczną, zgodnie z wymogami socjalistycznego hasła upowszechnienia kultury;

3. w pracy swej unikać będzie przewagi czynnika biurokratycznego, a głos zasadniczy i decydujący pozostawi czynnikom społecznym dobrowolnie zrzeszonym w nowej organizacji.

Ponieważ zagadnienia gospodarcze w zakresie turystyki odznaczają się specjalną dynamiką, w szczególności w okresie realizacji Planu 6-letniego, należy w nowej zjednoczonej organizacji czujnie baczyć na to, by zagadnienia te nie przesłoniły ważności zadań wychowawczych oraz kulturalno-oświatowych.

Nowej organizacji zagwarantują prawidłowość pracy w tej dziedzinie samodzielne wydziały:

Społecznej Opieki nad Zabytkami Przeszłości — mający obecnie w PTK ustalone już wytyczne co do celów i metod działania;

Ochrony Przyrody — niezależnie od tego, czy Liga Ochrony Przyrody działać będzie samodzielnie;

Wydawniczy;

Muzealny — który już w ramach PTK uzgodnił z czynnikami państwowymi społeczny zakres swej działalności;

Kół Krajoznawczych Młodzieży — który winien przeszczepić swe zainteresowania na zorganizowane szeregi ZHP i ZMP;

Krajoznawczo-Oświatowy — obejmujący wycieczki, akcję odczytową, biblioteczną, wypożyczalnię przeźroczy i konspektów do odczytów,

Szkoleniowy — przygotowujący w pierwszej mierze kadry dobrych organizatorów i przewodników krajoznawczych oraz instruktorów.

Wydziały te skupiać winny w pierwszej mierze fachowców, mających swych reprezentantów w Prezydium Zarządu Głównego nowej organizacji.

Na zakończenie ob. Staszewski dodał, iż obok agend ideologicznych, które winny być reprezentowane w Prezydium Zarządu Gł. nowej organizacji, powinny się również rozwinąć agendy o charakterze gospodarczo-inwestycyjnym, których rola i zadania będą bardzo poważne.

Następny mówca **inż. A. Zubelewicz,** wiceprezes Okręgu PTK w Olsztynie, podkreślił wysiłki PTK (i trudności) przy organizowaniu wczasów ruchomych na terenie woj. olsztyńskiego. Przy tej okazji poruszył zagadnienia planowania ruchu wycieczkowego i rozdziału go na schroniska, szkolenia przewodników (potrzeba istnienia Wydz. Szkoleniowego w nowym Towarzystwie) i sprawy inwestycyjne (konieczność istnienia odpowiedniej placówki przy władzach naczelnych nowego Towarzystwa).

Dr Tadeusz Prus-Wiśniowski, prezes Oddz. PTK w Myślenicach, zaapelował (na tle wypadku odebrania Pol. Tow. Kraj. w Myślenicach świeżo wyremontowanego budynku schroniskowego) o zajęcie się przez nowe Towarzystwo również sprawą uregulowania ich stanu prawnego. Dr Wiśniowski poruszył również sprawy zniżek kolejowych i autobusowych (PKS) zwłaszcza dla młodzieży. Spodziewa się, iż nowa organizacja dzięki połączonym siłom osiągnie lepsze wyniki w realizacji szczytnego hasła PTK „Poznaj swój kraj — ojczyźnie służ".

Dyr. Kazimierz Biskupski, wiceprezes Zarz. Gł. PTK, podkreślił szczególną ważność dla nowego Towarzystwa zagadnień wydawnictw oraz wczasów świątecznych i krajoznawczych. Nowe Towarzystwo powinno pracować w oparciu o założenia obu łączących się Towarzystw realizując hasła „Turystyka dla mas" jednakże nie według często dziś spotykanych tendencji ograniczających się do wywożenia ludzi za miasto. Tego rodzaju „masową" turystykę należy przekształcić na turystykę „rasową", która nie ogranicza się do samego wyjazdu względnie oglądnięcia pięknego krajobrazu, ale zasadniczym jej celem będzie pokazanie na przykładach życia codziennego zmienności form społecznych w myśl zasad materializmu historycznego jak również podstaw materializmu dialektycznego na konkretnych zjawiskach przyrodniczych. Krajoznawcze poznanie przeobrażeń zachodzących w kraju budującego się socjalizmu, zapoznanie się w terenie z realizacją planu 6-letniego stanie się jednym z poważnych środków walki z niedocenianiem własnych możliwości, z wpływami kosmopolitycznymi, a tym samym przyczyni się do wzrostu patriotyzmu. Dyr. Biskupski poruszył również zagadnienia potrzeby wydania map i przewodników turystycznych, niewłaściwego rozkładu jazdy niektórych pociągów, uniemożliwiającego korzystanie z wczasów niedzielnych (np. w Góry Świętokrzyskie), oraz konieczność wykorzystania terenów bliskich, wymagających mniejszych inwestycji do czasu realizacji wielkich.

Ob. poseł Lucjan Motyka, przewodniczący Gł. Komitetu Kultury Fizycznej wskazał na ścisłe powiązanie turystyki i sportu i znaczenie tych czynników na tle planu 6-letniego dla regeneracji i wzmożenia sił mas pracujących jak również dla zorganizowania czasu wolnego od pracy. Turystyka wyrabia również takie cechy charakteru jak odwagę, wytrwałość i przedsiębiorczość a poza tym łączy się z uprawianiem sportu niewyczynowego, gdyż można i należy ją nadal uprawiać wtedy, gdy już nie można uprawiać sportu wyczynowego. Koordynacja między sportem a turystyką będzie ułatwiona, gdy Towarzystwa zostaną scalone, tym bardziej, iż tradycje ich często były czynnikiem hamującym. Niemniej należy na przyszłość zachować wielkie doświadczenie Towarzystw zwłaszcza w wychowaniu nowych kadr działaczy krajoznawczych i turystycznych.

Rektor dr Walery Goetel, wiceprezes PTT oświadczył, iż zarówno jako członek Rady Turyst. jak i Polsk. Tow. Tatrz. uważa za celowe i słuszne połączenie obu organizacji. Zadania stojące przed turystyką w planie 6-letnim a związane nie tylko z planem gospodarczej rozbudowy kraju, ale również socjalistycznej przebudowy człowieka, mogą być rozwiązane dzięki połączeniu sił obu Towarzystw. Zadania te rosną w ogromnej skali, ale niesłuszne jest mniemanie, jakoby z turysty maso-

wego nie można było uczynić turysty rasowego. Kluczowym zadaniem w tym wypadku jest zagadnienie przewodników, którzy potrafiliby dać masom podróżującym pojęcie o nowej rzeczywistości. Zagadnienie to przerasta siły każdego z Towarzystw z osobna i te względy jak również organizacyjne i finansowe decydują, że zjednoczenie jest ze wszechmiar celowe i pożyteczne, tym więcej, że między Towarzystwami nie ma żadnych różnic ideologicznych, co słusznie zostało podkreślone w nazwie nowego Towarzystwa: „Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze". Odnośnie planu inwestycyjnego rektor Goetel wyraził zastrzeżenie co do wyciągu na Hali Gąsienicowej i zwrócił szczególną uwagę na skierowanie turystów na tereny śląskie, zwłaszcza ze wsi do miasta.

Z zagadnień organizacyjnych podniósł potrzebę utworzenia różnych wydziałów w zarządzie przyszłej organizacji np. szkoleniowy, ochrony przyrody, zabytków, muzealny, techniczny itd. Kończąc podkreślił, że zjednoczenie obu Towarzystw nie jest funkcją mechaniczną, ale wielkim dziełem, dla dokonania którego należy wytężyć wszystkie siły organizacyjne.

Dyr. Teodor Dołowy z Centralnej Rady Zw. Zawodowych z radością powitał fakt powstania jednego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, które zsynchronizuje u siebie dotychczasową działalność różnych instytucji na tym odcinku. Nowe Towarzystwo winno ściśle współpracować z Gł. Komitetem Kult. Fizycznej. Trzeba również ustalić zakres jego działania w stosunku do Zw. Zaw., Min. Komunikacji, w dziedzinie zaś transportu do „Orbisu", PKP i PKS. Mówca opierając się na wypowiedziach klasyków marksizmu podkreślił wychowawczą rolę turystyki w ustroju socjalistycznym i zadania przewodników z tym związane. Nie widzi jednak potrzeby tworzenia specjalnego przedsiębiorstwa wydawniczego, a jedynie powołanie redakcji dla opracowania przewodników i informatorów. Dyr. Dołowy wyraził nadzieję, że Towarzystwo kierując się wytycznymi PZPR spełni swoje zadanie.

Ob. Stefan Rzeszot z Zarządu Gł. ZMP uważa, iż powstanie zjednoczonego Towarzystwa pozwoli na usprawnienie organizacji i da możność koordynacji potrzeb gospodarczych w tej dziedzinie, pozwalając tym samym na jeszcze pełniejsze realizowanie postulatów wychowawczych w dziedzinie doskonalenia pracy i zdolności obrony kraju. Przed zjednoczeniem stoi jednak przed Towarzystwami postulat oczyszczenia ich z burżuazyjnych elitarnych tradycji i oczyszczenie szeregów działaczy z elementów wrogich klasowo, tak by nowopowstała organizacja oparła się na właściwej bazie służenia klasie robotniczej. Odpowiadając na zarzut ob. Tkaczuka, jakoby ZMP było negatywnie ustosunkowane do zagadnień turystycznych mówca stwierdził, że ob. Tkaczuk nie zna zapewne roli ZMP jako pomocnika PZPR i błędnie, opierając się na jednym przykładzie niewłaściwego podejścia kilku członków do współpracy z organizacjami turystycznymi, generalizuje i oskarża ZMP o fałszywy stosunek do turystyki. Właśnie połączenie Towarzystw zabezpieczy udział przedstawicieli ZMP na wszystkich szczeblach organizacyjnych. Młode kadry ruchu turystycznego ZMP organizacji przyśpieszającej marsz ku socjalizmowi, włączą się w pełni do współpracy z nowym Towarzystwem, którego powstanie witają z radością.

Ob. Bolesław Kania, Dyr. Nacz. Fund. Wczasów Prac. CRZZ zwrócił uwagę na punkty styczne Towarzystw Turystycznych i FWP i CRZZ, szczególnie na odcinku wczasów krajoznawczych. Podkreślił wagę koordynacji inwestycji turystycznych, którą to rolę powinna sobie zachować Rada Turystyczna. Należy starać się, zdaniem mówcy, przesunąć ruch turystyczny do Polski Centralnej, przy czym obiekty turystyczne winny być bliżej skupisk produkcyjnych. Szybkiej realizacji wymaga sprawa zorganizowania przynajmniej 50.000 weekendów, na co trzeba przygotować 10.000 łóżek.

Redaktor Stanisław Ziemba na przykładach z prasy wykazał konieczność koordynacji w dziedzinie turystyki, a co za tym idzie potrzebę połączenia Towarzystw. Możliwości stworzone przez Polskę Ludową dla uprawiania turystyki należy właściwie wykorzystać, tym bardziej, że szerokie masy już dziś interesują się turystyką i krajoznawstwem. Potrzebna tu jest jednak umiejętna informacja i propaganda oraz właściwa organizacja.

W toku obrad przewodniczący powołał Komisję w składzie: ob. poseł M. Arczyński, ob. dyr. Dołowy, ob. dyr. K. Gruda, ob. dyr. Staszewski, ob. B. Małachowski, ob. K. Wyszomirski, ob St. Rzeszot dla opracowania rezolucji. Skład Komisji został przyjęty jednogłośnie.

Ob. Herbert Goldberg zwrócił uwagę na brak krytyki działalności PTK, którą cechują jeszcze apolityczność i elitaryzm i złe tradycje elementów nacjonalistycznych. Ważne zadanie stoi przed ZMP, by realizując hasło PTK „Poznaj swój kraj" pokazała masom pracującym w Polsce człowieka pracy.

Ob. prof. L. Węgrzynowicz, przewodniczący Komisji Kół Krajozn. Młodz. Szkolnej przy Zarz. Gł. PTK wyraził gorące życzenie, by młodzież weszła w nurt życia nowego Towarzystwa i w tym celu uważa za wskazane zwołanie konferencji młodzieżowej, na której te sprawy byłyby omówione szczegółowo. Podkreśla również konieczność ułatwienia młodzieży korzystania ze schronisk i dostarczenie jej przewodników.

Ob. dr Mieczysław Orłowicz, senior polskiej turystyki i krajoznawstwa, powitał z radością jako członek obu Towarzystw od lat 30, projekt ich połączenia. Mówca przychyla się do zdania dyr. Grudy, by Towarzystwo zachowało sprawy ideologiczno-społeczne a wyeliminowało sprawy komercyjne. Towarzystwo powinno prowadzić ruch wycieczkowy we wszystkich postaciach, stosując system czeski, małych wycieczek — przyjemniejszych dla turystów i łatwiejszych do realizacji. W dzie-

dzinie wydawnictw podkreśla brak Geografii Turystycznej Polski oraz „Słownika Geograficznego" będącego podstawą dla autorów przewodników. Pożądane byłoby również wydawanie monografii powiatów.

Ob. Ryszard Schramm podkreślił konieczność koordynacji prac nowego Towarzystwa z Okr. Radami Zw. Zawodowych, które mają małe dotychczas zrozumienie dla zagadnień turystycznych, z pionami sportowymi i z FWP (wczasy krajoznawcze).

Ob. Wojciech Niedziałek podkreślając brak na posiedzeniu działaczy urystycznych robotniczych z ORZZ, stwierdził, iż wielu dawnych działaczy nie rozumie koncepcji turystyki masowej. Nie można tu jednak iść na łatwiznę, jak to robi „Orbis". Mówca omówił niektóre zagadnienia inwestycyjne m. in. z dziedziny wyposażenia schronisk.

Ob. Jadwiga Jaroszowa, członek Zarz. Gł. PTK zgłosiła następujący wniosek odnośnie organizacji prasy periodycznej: w sprawie czasopism periodycznych Zjednoczonych Organizacji Turystyczno-Krajoznawczych zgłasza następujące uwagi:

Czasopismo „Ziemia" winno służyć nadal publikowaniu popularnych opisów kraju, być stale uzupełnianą encyklopedią wiedzy krajoznawczej, winno umożliwiać miłośnikom krajoznawstwa drukowanie krótkich prac, zachęcać do badań krajoznawczych. „Ziemia" winna nadal pozostać jako almanach polskiego krajoznawstwa.

Popularny tygodnik (ew. dwutygodnik) krajoznawczy np. pod tytułem „Wędrowiec", bogato ilustrowany, publikować winien reportaże i felietony krajoznawcze, sprawozdania z wczasów, korzystając z sieci korespondentów terenowych. W artykułach wstępnych tego czasopisma z powodzeniem można popularyzować ogólne założenia z teorii krajoznawstwa i turystyki.

Dwutygodniowy albo miesięczny „Biuletyn" nowej organizacji, w części ogólnej poświęcony być winien teorii turystyki i krajoznawstwa, zaś w części szczegółowej życiu organizacyjnemu nowego stowarzyszenia.

„Orli lot", jako pismo młodzieżowe poświęcone krajoznawstwu, winno popularyzować zasady racjonalnego wycieczkowania młodzieży, drukować korespondencję z terenu, przyczynki opracowane przez młodzież krajoznawczą. Pismo to winno docierać do wszystkich szkół, komórek ZHP i ZMP.

Równocześnie zwróciła się przeciwko projektowi ob. W. Niedziałka by schroniska były w niedzielę dostępne tylko dla robotników. Młodzieży nie można oddzielać od świata pracy, a poza tym młodzież też może urządzać wycieczki również jedynie w niedzielę.

Dr Włodzimierz Marcinkowski, przedstawiciel Ligi Ochr. Przyrody uważa, że jeśli Liga Ochr. Przyrody ma wejść w skład nowego Towarzystwa, to musi to znaleźć odbicie i w jego nazwie. Mówca podkreślił ideologiczną stronę scalonej organizacji, stwierdzając, że musi ona zerwać z turystyką elitarną. Dr. Marcinkowski omówił również zagadnienie rezerwatów.

Poza wspomnianymi głos w dyskusji zabierali również inż. Zb. Schneigert z Zakopanego, ob. E. Tkaczyk z Jel. Góry, ob. dyr. K. Gruda z Warszawy, ob. inż. D. Gołogórski z Krakowa, ob. K. Szpilewski z Rzeszowa, ob. T. Zwoliński z Zakopanego, ob. G. Zdziechowicz, ob. L. Rejewski z Warszawy i ob. Z. Stangret z Jel. Góry.

Jako ostatni zabrał głos ob. **poseł Marek Arczyński**, który jako sekretarz Rady Turyst. omówił wypowiedzi przedmówców i oświadczył, że wbrew opinii ob. Niedziałka na sali są obecni przedstawiciele centralnych władz Zw. Zaw. Nie może się również zgodzić z pesymizmem ob. Rejewskiego, że posiedzenie nie dało konkretnych rezultatów, przeciwnie — referaty, dyskusja, terminy — to konkretne osiągnięcia, które nowopowstająca organizacja zrealizuje jeszcze w roku bieżącym. Omawiając sprawę współpracy z „Orbisem" poseł M. Arczyński stwierdził, że Plenum Rady wypowiedziało się raczej za społecznym niż za państwowym charakterem usług w dziedzinie turystyki. Niewątpliwie w przyszłości zagadnienie współpracy z „Orbisem" zostanie w sposób właściwy i należyty rozstrzygnięte na terenie Rady Turystycznej. Na zakończenie mówca wezwał wszystkich turystycznych aktywistów do przeniesienia w teren wyników obrad Plenum Rady, a na tej drodze do zapalenia do sprawy połączenia obu Towarzystw. Połączenie to da turystyce wspaniałe możliwości rozwojowe, ale też każdy z członków winien dać ze siebie wszystko, aby turystyka stanęła na wysokości zadania.

Dyskusję, w której udział wzięło ok. 30 mówców, podsumował przewodniczący ob. **poseł mgr Włodzimierz Reczek** stwierdzając, że wszyscy dyskutanci zgodzili się w czterech sprawach, a mianowicie:

1) turystyka i krajoznawstwo ma służyć ludziom pracy, pokazując piękno kraju i nowego człowieka. Ma wychowywać i musi przeto włączyć się w nurt życia politycznego, po uprzednim odcięciu się od złych tradycji Towarzystw,

2) przyszłe Stowarzyszenie działać będzie w oparciu o zorganizowaną klasę robotniczą, ZMP, Zw. Zawodowe i Zw. Sam. Chłopskiej,

3) sprawa konieczna i pilna to kadry. Aktyw jest zbyt szczupły i obciążony dawnymi błędami. Turystyka nie może rozwijać się bez oparcia o masy robotniczo-chłopskie,

4) połączenie Towarzystw w jeden organizm to sprawa konieczna i pilna.

Zdaniem ob. posła Reczka brakiem dyskusji była znikoma ilość wypowiedzi krytycznych. Wypowiedzi uczestników, a w szczególności: o potrzebie rozwinięcia agend, o szkoleniu przewodników, o ustawieniu turystyki w służbie planu 6-letniego, o stosunku Stowarzyszenia do Zw. Zawodowych i GKKF, o kredytach inwestycyjnych i ich koordynacji, o zbliżeniu ośrodków turystycznych do centrów pracy, Rada Turystyczna weźmie pod specjalną uwagę.

Po podsumowaniu dyskusji Przewodniczący poprosił sekretarza Rady Turystycznej ob. posła Mar-

ka Arczyńskiego o odczytanie projektu uchwały, opracowanego przez Komisję Rezolucyjną.

Rezolucja brzmi następująco:

Plenum Rady Turystycznej i Krajowy Aktyw Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, obradujące w Warszawie dnia 26 lipca br., po zapoznaniu się z treścią przyszłych form organizacji turystyki i krajoznawstwa w Polsce Ludowej, przyjęły następującą

r e z o l u c j ę :

1. W przeciwieństwie do warunków w ustroju kapitalistycznym, turystyka i krajoznawstwo w Polsce Ludowej stanowić powinny jeden z poważnych instrumentów wychowawczo-społecznych w walce o nowego i świadomego obywatela.

2. Nowa struktura organizacyjna, opracowana przez Radę Turystyczną, oparta o społeczny charakter działania, wiążąca ściśle prace organizacji turystycznych i krajoznawczych z masowymi organizacjami Związków Zawodowych, Związku Młodzieży Polskiej i Związku Samopomocy Chłopskiej, stwarza warunki do realizacji podstawowych założeń powszechności i masowości turystyki dla najszerszych mas pracujących miast i wsi oraz młodzieży.

3. Warunkiem szybkiej i skutecznej przebudowy turystyki, w duchu jej umasowienia, jest jak najszybsze połączenie PTT i PTK oraz innych pokrewnych organizacji, jak: Liga Ochrony Przyrody, towarzystwa i związki miłośników ziem i miast, instytuty ludoznawcze i związki turystyczne — w jedną organizację pod nazwą „Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze". W związku z tym, zebrani uważają za konieczne wyłonienie, przez Prezydium Rady Turystycznej, do dnia 31.8 br., Komitetu Organizacyjnego, spośród delegatów PTT i PTK, i przystąpienie do prac zjednoczeniowych.

4. Zjednoczone Towarzystwo powinno stać się masową organizacją, obejmującą szeroki ogół świata pracy i młodzieży, drogą właściwego organizowania terenowych i pracowniczych kół turystyczno-krajoznawczych, zapewniając ideologiczne kierownictwo ze strony przodującej organizacji młodzieżowej ZMP i masowych organizacji świata pracy, Związków Zawodowych i Związku Samopomocy Chłopskiej.

5. Jednym z podstawowych zadań Zjednoczonego Towarzystwa, warunkującym prawidłowy rozwój jego działalności, jest konieczność dokonania przeobrażeń ideologicznych wśród kadr turystycznych, nasilenie ich elementem uświadomionym politycznie i związanym społecznie z demokracją ludową.

6. Włączeni w walkę o pokój światowy, w walkę o realizację Planu 6-letniego, zebrani aktywiści turystyki i krajoznawstwa z całego kraju, zobowiązują się wnieść swój pełny wkład w realizację hasła — „Turystyka w służbie mas pracujących".

Rezolucję tę zebrani przyjęli jednogłośnie. Z kolei sekretarz Rady odczytał rezolucję dotyczącą agresji amerykańskiej na Koreę w brzmieniu następującym::

Zebrani na konferencji roboczej w Warszawie aktywiści polskiego ruchu turystycznego potępiają, wraz z masami postępowymi całego świata, brutalną agresję imperializmu amerykańskiego na lud koreański, walczący o pokój.

Zebrani zasyłają gorące pozdrowienia bohaterskiemu narodowi koreańskiemu i wyrażają przekonanie, że jego walka o wyzwolenie narodowe i społeczne zakończy się zwycięsko.

Ruch turystyczny Polski Ludowej włącza się w pełni do akcji prowadzonej pod hasłem: „Ręce precz od Korei".

Rezolucję tę obecni przyjęli jednogłośnie.

Dziękując uczestnikom za liczne przybycie i wzięcie udziału w obradach Przewodniczący zamknął posiedzenie.

Kronika konserwatorska

NAJSTARSZE OSADNICTWO DOLNEJ NIDY

Obszary położone w górnym biegu Wisły, tereny jej lewobrzeżnych dopływów Nidy i Nidzicy, były głównym pniem osadnictwa Wiślan. Z tego to miejsca, w różnych czasach i w różnych kierunkach, rozchodziło się osadnictwo jak „z ula".

Pień ten nie był jednolity, posiadał rozgałęzienia, których kształt odpowiadał kierunkowi dopływów rzecznych. Poszukiwania i badania nad wysokimi i suchymi brzegami tych rzek wykazują obecność bardzo dawnego *osadnictwa.*

Człowiek szedł wzdłuż brzegów rzecznych, okrążał je, zakładając osiedla bądź to nad samą rzeką, w obszarach niezagrożonych zalewem wody, bądź w dorzeczach.

Takim dorzeczem osadniczym, będącym składową częścią najstarszego osadnictwa małopolskiego jest obszar DOLNEJ NIDY z dopływami.

Terytorium dolnonidziańskie było zaiste wyjątkowo predysponowane dla osadnictwa. Epoka interglacjalna pozostawiła na znacznej części tej przestrzeni grubą warstwę lessu — urodzajną i produktywną glebę dla rolnictwa

Pytanie, czy las pierwotny pokrywał te obszary, czy też terytoria, na których powstało pierwsze osadnictwo z rolnictwem, nie stworzyło sprzyjających warunków powstaniu lasu. Badania z historii flory i fauny tych okolic, przeprowadzone przez prof. Rostafińskiego, wykazały, że przed zajęciem przez człowieka były okolicą bezleśną — *stepową.*



Ryc. 96. Mapa osadnictwa Dolnej Nidy.

Poglądy uczonych niemieckich popiera badanie prof. Potkańskiego. Za słusznością ich przemawia archeologia, jak i gleboznawstwo. *Archeologowie* stwierdzają, że do najgęściej zaludnionych okolic Polski w czasach prehistorycznych, należały okolice lessowe. Gleboznawcy (wg S. Miklaszewskiego) zbadali, że podłoże lessowe jest jednym z najgorszych dla występowania lasu, jak i drzew owocowych.

Załączona mapa, jak i jej analiza pozwalają na określenie, które z terenów nadwiślańskich możnaby uważać na *najstarsze* pod względem *osadniczym.*

Najliczniejsze zgrupowania osad wiejskich, o dużej gęstości zaludnienia, spotykamy wzdłuż prawego brzegu *Nidy* od Starego Korczyna do Mlodawy.

Że, obszar ten był korzystny dla najwcześniejszego osadnictwa, stwierdzają studia nad nazwami miejscowości. I tak wsie na tym miejscu, stanowią całość z obszarem na lewym brzegu Wisły i prawym Nidzicy, tworząc zbiorowisko największe w Małopolsce o nazwach *patronimicznych.*

Obok patronimicznych są spotykane nazwy topograficzne (Rudawa) służebne (Kuchary), brak natomiast zupełnie świadczących o istnieniu lasu.

Jeślibyśmy negowali obecność lasu pierwotnego, to jednak musimy uznać, że las ustąpił tutaj przed pługiem już tak dawno, że nie pozostało po nim żadnego śladu w nazwach miejscowych.

W historii Długosza jest wzmianka o gęstości zaludnienia w niecce Nidy, a mianowicie: opisując spalenie Wiślicy (r. 1135) pisze, że skryła się do Wiślicy „w wielkiej liczbie ludność regionu Nidy"'

Nad Nidą leży prastara *Wiślica,* w której już w dobie przedpiastowskiej koncentrowało się życie polityczne Wiślan. Wskazuje na to nazwa topograficzna *Wiślicy* — pochodna od największej rzeki naszego kraju. Znaczenie jej, podobnie jak

Krakowa, i innych grodów ważnych, sięgających epoki przedhistorycznej, musiało stać w związku z zamieszkałą i ludną *okolicą*.

Najlepszym dokumentem stwierdzającym dawność osadnictwa na omawianym terenie są *grodziska* i wykopaliska grodziskowe badane przez archeologów. Badania te niewątpliwie nie wyczerpały wszystkiego, co pod względem archeologicznym terytorium to kryje — dają jednak bardzo ważne przyczynki do osadnictwa nad Nidą.

Wiele światła rzucają prace wykopaliskowe i badania z najbliższych czasów dokonane przez ks. *Siarkowskiego*. Są to manuskrypty jeszcze nie publikowane. Częściowo zbadał on obszary nad Średnią Nidą, częściowo nad dolnym biegiem Nidy.

Dochodzi do wniosku, że znaleziska tutejsze świadczą o zaludnieniu wybrzeży Nidy w rozmaitych czasach przedhistorycznych. Najstarsze znaleziska wg niego odnoszą się do epoki *kamienia gładzonego*. Do tego samego *rezultatu w badaniach* dochodzi *E. Majewski*.

Okolica na wschód od Nidy szczególnie obfituje w kurhany. „Szlak" ten (wytyczony przez Wawrzenieckiego) ciągnie się od wsi Kolosy na wschodzie — w dorzeczu Dolnej Nidy — poprzez dorzecze Nidzicy, aż do Górnej Wisły, do Kopca Wandy pod Krakowem.

GRODZISKA położone w dorzeczu Dolnej Nidy są następujące:

w Chrobrzu,
Pełczyskach,
i pod Pińczowem.

Prawdopodobnie i Wiślica była też *grodziskiem*.

Jeżeli chodzi o czasy wczesnohistoryczne — są z tych terenów niektóre ważne materiały *źródłowe*.

I tak, na czoło wysuwa się Chroberz. Dokumenty podają, że już w połowie XI w. był osadą o dużym znaczeniu. Bolesław Kędzierzawy mógł z niej wyprowadzić aż 10-ciu osadników do dalekich Kujaw. Prócz Chrobrza najstarsze dane źródłowe odnoszą się do Czarkowy (dokumenty z r. 1198) i Pełczysk (r. 1224). Obie te wsie leżą też w obrebie pobrzeża, które jak wyżej omówiono — uważa się za najstarsze *osadnictwo*.

Choć wymienić należy jeszcze miejscowości jak:

Opatowiec (r. 1119),
Ksany (r. 1257),
Stary Korczyn (r. 1212).

Wszystkie te omówione, czy wymienione osady, miejscowości są zbudowane w kształcie *wielodrożnic*.

Jest to wynik predyspozycji terenowej. Kształt ten bowiem jest *typowym* dla obszarów lessowych. Less sprzyjał osadnictwu pierwotnemu, bardzo prymitywnym. Wystarczyło tylko wykopać dół (w materiale miękkim, ale spoistym) nakryć dachem (prymitywnym) i dawało mieszkanie. Dziś jeszcze widzimy pozostałość tego pomysłu w budowie piwnic i obory.

Dr Z. Figlewicz i W. Wawrzykowski — Kraków

TAJEMNICE WZGÓRZA WAWELSKIEGO — KRAKÓW

Prawie na całej przestrzeni Wzgórza Wawelskiego, dzisiejsza pokrywa ziemna jest nasypem, pochodzącym z niedalekiej przeszłości.

Przy pracach wykopaliskowych, w związku z badaniami położenia kościołów Św. Michała i Św. Jerzego, zbudowanych przez króla Kazimierza Wielkiego, a zburzonych przez Austriaków w w. XIX natrafiono na głębokości od 2,20 m do 6,30 m na obecność skały wapiennej ze śladami dawnego osadnictwa.

Znajduje się ona w obrębie dzisiejszego kwietnika w odległości 86 m od kuchni królewskich. Na skale tej znaleziono części osadnictwa z epoki *neolitycznej* i kultury *łużyckiej*. Są to paleniska (uszkodzone), szczątki ceramiki, części szkieletów ludzkich. Prócz tego, w miejscu tym, odkopano fundamenty i dolną część budynku z cegły, pochodzącego z w. XVI.

W pobliżu Baszty Złodziejskiej, w zachodniej części Wzgórza Wawelskiego odkryto część zwęglonej *palisady*, zbudowanej z pionowych pali drzewnych, oblepionych piaskiem. Palisada ta jest częścią fortyfikacji z w. XII, kiedy to zamek krakowski był zbudowany z materiału drzewnego. Postawił go Mieszko Stary w r. 1191.

Jak zatem widać. Wzgórze Wawelskie kryje jeszcze wiele tajemnic, jeśli chodzi o odkrycia w dziedzinie osadnictwa prehistorycznego. Prace wykopaliskowe częściowo znajdują się w toku badań, częściowo je zaniechano, pokrywając wykopaliska warstwą ziemną.

(Dr Z. Figlewicz — Kraków)

Z Wydziału Społecznej Opieki nad Zabytkami Przeszłości

Na wniosek Zarządu Oddziału, za aprobatą właściwych konserwatorów wojewódzkich i zgodą Zarządu Głównego, Wydział Społecznej Opieki nad Zabytkami Przeszłości powołał dalszych Opiekunów Społecznych:

Woj Katowickie

32. Koło Krajoznawcze Młodzieży Szkolnej Nr 1 im. Al Janowskiego w Paczkowie dla zabytków Paczkowa.

Woj. Łódzkie

33. Zacheusz Misiurski — dla dawnego Opactwa Cysterskiego w Sulejowie - Podklasztorzu.
34. Kazimierz Stankiewicz — dla zamku w Bykach.
35. Jan Justyna — dla parku w Moszczenicy.

Wo. Białostockie

36. Henryk Szydłowski — dla zabytków pozostałych po byłym zamku Radziwiłłowskim.

Powoływanie dalszych Opiekunów Społecznych dla innych zabytków jest w trakcie realizacji.

Z piśmiennictwa

Ludwig Wanda „Ziemia Kłodzka" — Warszawa 1950, Nasza Księgarnia, Biblioteka Pol. Tow. Krajoznawczego, str. 64, 58 ilustracji i mapka Sudetów, cena 200.— zł.

Polskie Tow. Krajoznawcze poza fachowym miesięcznikiem „Ziemia" wznowiło swą działalność wydawniczą o szerszym zakresie, stwarzając samodzielną biblioteczkę krajoznawczą.

Pierwszą cenną jej publikacją to „Ziemia Kłodzka". Praca zwięzła, będąca niejako hasłem do szeregu innych, któreby przeciętnego czytelnika zaciekawiły i pobudziły do zainteresowania się tą ziemią podgórską, która, mimo tysiącletniej łączności z resztą ziem naszych, jest dla wielu jeszcze pierwotną pod względem duchowej spójni. Wydana książeczka jest niejako wezwaniem a raczej zachętą do poznania tej ziemi. Autorka w dość skromnym zapasie słów ją opisuje, pomagając sobie zręcznie doborem fotografii, ale wszędzie daje się wyczuć raczej pełnię serca, co tą ziemię ukochało.

Idźmy jej śladem — myślowo, a w nadchodzącym sezonie wycieczkowym jako zwiedzający...

Po wstępie, obejmującym najważniejsze fakty dziejowe tej na uboczu niejako leżącej krainy o tysiącletniej przeszłości i trwałych cechach polskości — po ogólnym opisie przyrody i jej osobliwościach, po wyszczególnieniu bogactw ziemnych i naziemnych — przechodzi autorka do krótkiego, ale barwnego w słowach a ciepłego w treści opisu poszczególnych właściwości geograficznych czy przyrodniczych, pamiątek historycznych aż do współczesnego życia przemysłowego. Opisując zabytki sztuki (główne zainteresowanie autorki), wiąże z historią Polski (np. Duszniki z pobytem Jana Kazimierza i Chopinem). Z wielką pieczołowitością odnosi się do zabytków budownictwa tak drewnianego jak i murowanego, zarówno w mieście jak i na wsi. Na pracę wiejską i życie osiedli przemysłowych patrzy nie tylko pod kątem gospodarczym, ale i pod kątem łączności człowieka z przyrodą. Podkreślone są również walory turystyczne i zdrowotne tej pięknej krainy.

Z niesłabnącym zainteresowaniem prowadzi nas autorka po całej krainie: raz opatuleni jesteśmy śniegiem wsi, to znów całuje nas południowe słońce na starym lądeckim moście, raz bawimy między dziećmi w żłobku kłodzkim, to znów w bystrzyckiej fabryce zapałek czy w przędzalni pod Kudową — ze szczytu Śnieżnika oglądamy wstęgę Nysy, to zasłuchani w jej szum wybiegamy myślą w stulecia wstecz. Chcielibyśmy być w kopalni złota, uruchomionej w r. 933 w Złotym Stoku. Chciałoby się jeszcze przypomnieć to i tamto, ale to zbyt przyprószone przeszłością. Ważniejsze jest jednak oblicze współczesne, które przez pryzmat własnego serca nam autorka przekazała. Słowne niedopowiedzenia zastępują liczne fotografie.

(jb)

Spis treści:

Prenumerata roczna 15 zł, półroczna 8,25 zł, kwartalna 4,50 zł. Zeszyt podwójny 3 zł.
Przedpłatę przyjmują urzędy pocztowe na konto czekowe P. K. O. nr I-1401. Warszawa.

Redaguje Komitet. Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 III p.

Druk. LSW nr 1, W-wa, Al. Jerozolimskie 123. Zam. nr 3307 z dn. 16.10.50. B-131835.